

Wojciech Wierzejski

My wybieramy Polskę!



Komitet Wyborczy
Liga Polskich Rodzin



Wojciech Wierzejski jest absolwentem Wydziału Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie doktorantem w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Od 1989 r. jest związany z Ruchem Narodowym. W 1993 r. wstąpił do Młodzieży Wszechpolskiej, gdzie w latach 1995-1997 sprawował funkcję Sekretarza Rady Naczelnej, a w latach 1999-2000 Prezesa Młodzieży Wszechpolskiej. Od 1996 do 2001 w Zarządzie Głównym Stronnictwa Narodowego piastując kolejno funkcję Sekretarza oraz Kierownika Wydziału Organizacyjnego. W 2000 r. był Pełnomocnikiem Komitetu Wyborczego Rodzina Warszawska w wyborach samorządowych w stolicy. W 2001 r. – najpierw zastępca, później redaktor naczelny tygodnika „Myśl Polska”. Członek założyciel Ligi Polskich Rodzin – od maja 2001 członek Zarządu Głównego LPR i Skarbnik LPR, 2001-2002 dyrektor w Klubie Parlamentarnym LPR; Radny Sejmiku Mazowieckiego, Przewodniczący Sejmikowego Klubu Radnych LPR. Od 2002 r. pełni funkcję Wicemarszałka Województwa Mazowieckiego. Wicemarszałek Wojciech Wierzejski nadzoruje merytoryczną działalność Departamentu Edukacji Publicznej i Sportu oraz Departamentu Zdrowia i Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego. Wojciech Wierzejski jest autorem książek: „Zamach na cywilizację”, „Naród, Młodzież, Idea” oraz licznych publikacji w: „Racji Polskiej”, „Wszechpolaku” i „Myśli Polskiej”.

Wojciech Wierzejski - kandydat Ligi Polskich Rodzin do Parlamentu Europejskiego w okręgu warszawskim pozycja 1, lista nr 10

Wojciech Wierzejski „My wybieramy Polskę!”
Komitet Wyborczy Liga Polskich Rodzin, ul. Hoża 9, 00-528 Warszawa
Warszawa AD 2004

ZAMIAST WSTĘPU



Roman Giertych **Aby Polska Polską była!** **... nawet w Unii Europejskiej!**

W historii Polski zapisanych jest wiele dat określających przełomowe dla naszej Ojczyzny chwile. Obok licznych wydarzeń chwalebnych można odnaleźć momenty zdrady, kiedy Polacy przez własne działania przyczyniali się do upadku Rzeczypospolitej. Cechą naszych dziejów jest jednak podnoszenie się narodu z tych upadków. W 2004 roku cecha ta jest naszą nadzieją, ponieważ Polska znajduje się nad krawędzią przepaści.

Tragiczną chwilą historii najnowszej jest poprzedzone zmasowaną, medialną agitacją ubiegłoroczne referendum, w którym wyborcza większość opowiedziała się za wstąpieniem Polski w struktury Unii Europejskiej. Przedwyborcze kłamstwa większości partii politycznych, mediów i rządu stają się dla obywateli coraz bardziej ewidentne. Spada poparcie społeczne dla zbliżającej się akcesji i jak wskazują sondaże większość Polaków poznawszy nicejskie warunki jest jej przeciwna. Narasta i będzie coraz bardziej narastał społeczny sprzeciw.

Przeigrana w referendum unijnym odsłoniła jeden zaskakujący motyw. Jest nim sposób myślenia prezentowany przez niektórych działaczy obozu narodowego. Twierdzą oni, że skoro wcześniejsze wysiłki zawiodły, to jedynym programem jest postawienie siebie w opozycji wobec wszystkiego, co jest związane z Unią Europejską. Jakże łatwe jest protestowanie bez przedstawienia konkretnych dróg wyjścia! Jednakże Liga Polskich Rodzin nie jest partią sezonową na czas kampanii anty-unijnej. Wynik głosowania referendalnego nie tylko nie oznacza końca tej formacji, lecz stawia przed nią nowe wyzwania. Nie pozostaje ona bierna, lecz przez konkretny program dla Polski dąży do skutecznej zmiany niekorzystnego stanu rzeczy. Program ten składa się z bardzo prostych elementów: obrona polskiej suwerenności w ramach obecnie

istniejących układów czyli sprzeciw wobec europejskiej konstytucji i dalszego pogłębiania integracji; obrona chrześcijańskich wartości w ramach Unii; popieranie rozszerzenia Unii na wszystkie możliwe kraje, ze względu na to, że każde rozszerzenie będzie osłabiało integrację. Niezmiernie istotne w nowej rzeczywistości jest staranie o przetrwanie społeczeństwa w gąszczu idiotycznych przepisów i nakazów, które wiernopoddańczo zastosowane będą działały na naszą zgubę. Będziemy dążyć do takiego ustawienia struktury państwowej, aby możliwie szeroko nakazy te neutralizować. Będziemy starali się poprzez wpływ na rządy i samorządy osłabiać presję brukselskiej biurokracji. Będziemy bronić przeciętne firmy i człowieka przed narzuconymi dyrektywami, interpretować je przez nasze urzędy skarbowe, ZUS, prokuraturę jak najbardziej liberalnie tak, aby można było w Polsce żyć. Funkcjonowanie Polski w obozie socjalistycznym, kiedy społeczeństwo stosowało bierny opór przeciwko idiotycznym przepisom, dało dobre do tego podstawy.

Bardzo ważne jest, aby Polacy zdawali sobie sprawę z tego, że unijne referendum nie było końcem najbardziej istotnych decyzji. Jest to dopiero tych decyzji początek! Oficjalna, telewizyjna propaganda próbuje wmówić Polakom, że wszystko już się dokonało i pozostaje jedynie nauczenie się na pamięć „Ody do radości” – unijnego hymnu. Próbuje się sprytnie ukryć niezmiernie istotny moment jakim będzie decyzja o przyjęciu lub odrzuceniu Konstytucji Europejskiej. Liga Polskich Rodzin jest jej zdecydowanie przeciwna. Po pierwsze – nie uważamy, żeby była konieczna jakakolwiek konstytucja Unii Europejskiej. Naród Polski ma już swoją Konstytucję i nie potrzebuje jakiegokolwiek innego aktu prawnego, który miałby Go obowiązywać. Po drugie – konstytucja przewiduje utratę niepodległości przez nasze państwo dlatego, że dyktuje unijny prymat sądu, prawa i władzy wykonawczej nad polskimi. Będzie to oznaczało utratę naszej suwerenności. Sprzeciw Ligi Polskich Rodzin ma charakter pryncypialny i będziemy robili wszystko, aby konstytucja nie weszła w życie. W tej kwestii bardzo do powiedzenia powinien mieć każdy Polak. Powinno zostać zorganizowane ogólnonarodowe referendum w celu odpowiedzi na pytanie czy chcemy poddać się pod jej wpływ. Sprawa referendum jest jednak zagrożona, ponieważ partie pro-unijne chciałyby jego uniknąć i przeprowadzić głosowanie sejmowe. Obecna większość sejmowa nową konstytucję na pewno przyjmie. Dlatego LPR od kilku miesięcy prowadzi akcję zbierania podpisów pod żądaniem przeprowadzenia konstytucyjnego referendum. Czujemy się odpowiedzialni za Polskę i dajmy temu wyraz składając swój podpis.

W najbliższym czasie czekają nas kolejne ważne decyzje. Będą nimi wybory przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego. Niektórzy uważają, że powinno się je w geście protestu zbojkotować, ponieważ są zdradą. Trudno mi sobie

wyobrazić bardziej naiwny i szkodliwy pogląd! Jest on jak poddanie się bez walki, jak bierność wobec zbliżającego się kataklizmu. Jeżeli nie podejmie się jakiegokolwiek działania, nie będzie żadnych efektów. Prawdziwą zdradą zaś jest grzech zaniechania. Nie można dopuścić, aby Polskę w Parlamencie Europejskim reprezentowali ludzie, którzy na jej szkodę przed referendum świadomie stosowali metodę kłamliwej agitacji. Miejsce LPR zajęliby posłowie PO, PiS, SLD, PSL i inni odpowiedzialni za ten stan rzeczy. Powinniśmy sobie uświadomić, że wbrew pozorom Unia Europejska nie jest jednolita. Na forum europejskiego parlamentu obecne są różne narodowe frakcje, które zagrożenia płynące ze strony Unii postrzegają podobnie jak LPR. Silna obecność naszych posłów zdecydowanie ten głos mogłaby wzmocnić. Dlatego Liga Polskich Rodzin podjęła decyzję o wystawieniu w tych wyborach własnych kandydatów do Parlamentu Europejskiego. Są to ludzie doświadczeni, pozytywnie zweryfikowani jeśli chodzi o skuteczność i zaangażowanie. Są to ludzie myślący w kategoriach dobra ojczyzny. Trzeba zrobić wszystko, aby przekonać Polaków do udziału w tych wyborach i opowiedzenia się za kandydatami z LPR. Tyle z całą pewnością każdy z nas może zrobić dla zagrożonej Ojczyzny.

Naszym celem jest zorganizowanie narodu, bo w ramach Unii Europejskiej, do której nas wepchnięto, tylko zorganizowane społeczeństwo ma szanse przeprowadzić swoje cele i interesy. To jest zadanie Ligi Polskich Rodzin. Jest ono znacznie szersze niż tylko udział w życiu politycznym. Chodzi o to, aby zbudować łączność między wolą społeczeństwa a działaniami państwa. To co zrobili komuniści, to było przerwanie więzi między wykonywaniem władzy państwowej a wolą narodu. Stan ten utrwały rządy ostatnich 14 lat. Musimy tę więź przywrócić. Naród musi odzyskać przekonanie, że władza wypełnia jego wolę. Jestem przekonany, że wola narodu objawi się w masowym żądaniu przeprowadzenia referendum w sprawie wyjścia Polski z Unii Europejskiej. Liga Polskich Rodzin w ten głos zdecydowanie się wpisze.

Roman Giertych

MY WYBIERAMY POLSKĘ!

Duch służby i ofiary

*Lubimy spokój, bierność i boimy się jakiegokolwiek walki, z upodobaniem spoczywamy bez ruchu lub kołyszemy się na wznoszącej nas fali, a tam, gdzie dobro ogólne czy nawet nasze osobiste wymaga od nas śmielszego czynu, cofamy się przed nim i nie mając odwagi przyznać się do swego lenistwa lub niedołęstwa, wolimy uspokajać swe sumienie, okłamując siebie i innych, że czyn jest niemożliwy lub, że przyniósłby szkodę – te bardzo cierpkie słowa sprzed 96 laty napisane przez **Romana Dmowskiego** w „*Myślach nowoczesnego Polaka*”, po dziś dzień biją nas po oczach swą aktualnością.*

Niezdolność do wytrwałego, zorganizowanego wysiłku, niestała i kapryśna „aktywność”, obywatelskie tchórzostwo, społeczny bezruch i unoszenie się w ogólnym marazmie z falą – to przecież nasze odwieczne, narodowe przywary. „*Tego się nie da zrobić*”, „*to się nie uda*”, „*niemożliwe*”, „*utopijne*”, „*przerastające nasze siły*” – pokrzykujemy jednym razem, aby kiedy indziej biadolić: „*lepiej tego nie róbmy, to niebezpieczne*”, „*a co ludzie na to?*”, „*czy to się opłaca?*”, „*czy za dużo nie stracimy?*”.

Te pozorne głosy „zdrowego rozsądku” są jednak – jak to ujął **Roman Dmowski** – albo objawem naszego lenistwa, albo niedołęstwa. Bezruchu nie jest bowiem w stanie nikt usprawiedliwić. *Rozstrzygające znaczenie ma* – pisał w 1938 roku **Roman Rybarski** – *moralna siła idei narodowej i jej zdolność do budzenia w człowieku mocy, bezwzględnych uczuć, do wydobywania z niego ducha bezinteresownej służby i ofiary*. Z tymi słowami w sercu pragniemy wejść w nowy rok naszej działalności. Nie lenistwo, a wytrwała służba, nie niedołęstwo, a całkowita ofiara z siebie. Idea narodowa nas pokieruje, ona jedyna jest dziś w stanie wykrzesać w młodym pokoleniu „*mocne, bezwzględne uczucie*”, ona jedyna przywiedzie nas do „*śmielszego czynu*”...

(„*Myśl Polska*”, 19 grudnia 1999 r.)

Etyka idei

Etyką nazywamy system normatywny, który wyznacza obowiązki i określa wartości moralne. Każdy człowiek ma powinności wobec innych – swojej rodziny, przyjaciół, wspólnoty lokalnej, Narodu i Kościoła, które winien odkry-

wać i jak najwłaściwiej wypełniać. Każdy zatem ma tym samym obowiązek orientować się w głównych zasadach etyki.

Ideologia narodowa dokonała wielkiej pracy na polu etyki, wytyczając szerokie horyzonty naszych powinności wobec Narodu i wypełniając realną treścią moralne nakazy służby, ofiarności i poświęcania się dobru wspólnemu.

Zygmunt Balicki rozróżniał niegdyś „**etykę ideałów**” (ujętych indywidualistycznie) i „**etykę idei**” (społeczną). Stwierdził przy tym, że wbrew obiegowym opiniom, tylko „etyka idei” może stworzyć w społeczeństwie silne indywidualności. Te bowiem wyrastają na gruncie mocnego związku między jednostką a grupą – wspólnotą (narodem). Człowiek wyizolowany z grupy marnieje jako osoba i etycznie się kurczy. Aby osiągnąć wysoki poziom moralny nie wystarczy praktykować w życiu prywatnym cnoty etyczne, konieczne jest **pełne oddanie się sprawom swojego Narodu i czynne włączenie się w działalność publiczną**.

*„Dla nas katolicyzm jest doktryną – pisał 30 lat później O. **Bocheński** – która pod względem etycznym domaga się od człowieka konsekwentnego pochodzenia do celów ziemskich, poprzez kulturę i pracę twórczą na ziemi, a zwłaszcza poprzez wyrobienie własnego charakteru. Katolik powinien być jednostką dynamiczną i czynną (...)”.*

Mamy tu syntezę norm etyki ideałów (wyrobienie własnego charakteru) i etyki idei (praca twórcza i kulturalna). Katolicki myśliciel utożsamiający się wówczas z ruchem narodowym, O. **Bocheński**, jeszcze przed II wojną światową ostatecznie usunął z naszej ideologii jednostronność w rozważaniach etycznych. Moralna godność i wartość osoby ludzkiej jest pochodną zarówno pełnego oddania się dobru wspólnemu, jak i indywidualnej pracy nad własną kondycją moralną. Silnej indywidualności nie stworzy się, owszem, bez mocnego związku ze wspólnotą – Narodem (jak słusznie twierdził **Zygmunt Balicki**), ale też bez codziennej, mozolnej i nieustannej pracy nad sobą, nad swoim charakterem, wolą, umysłem i postępowaniem.

Zadaniem Młodzieży Wszechpolskiej jest jednak nie tylko owa codzienna praca nad sobą, lecz także popularyzacja „etyki idei”, tej etyki, która opisuje prawdziwy sens naszego życia.

(„Myśl Polska”, 16 stycznia 2000 r.)

Co to jest Ruch Narodowy?

Tydzień temu pisałem, że nie ma narodowców poza Ruchem Narodowym. Narodowcy bowiem to ci, którzy „**mają obowiązki polskie**”, do tego owe obowiązki **wypełniają**, a nadto – wypełniają je **w sposób zorganizowany, celowy i konsekwentny**. Trzeba mieć poczucie obowiązku, wolę jego wypełnienia i pod-

porządkowania się organizacji narodowej, która przeprowadzi skuteczną walkę o narodowe cele.

Ruch Narodowy to taka właśnie organizacja. Łączy wysiłki wielu w jeden zdyscyplinowany, karny obóz polityczny, który z żelazną konsekwencją podejmuje wysiłki w celu ratowania polskiej państwowości i tożsamości narodowej.

Swego czasu zdefiniowałem Ruch Narodowy przez wyodrębnienie siedmiu aspektów jego istnienia:

- 1) Niezależna myśl państwowa i ustrojowa,
- 2) Tradycje samodzielnej walki o niepodległe, zjednoczone, integralne państwo narodowe,
- 3) Konsekwentna konfrontacja z żywiołami obcymi (wrogie mniejszości), wywrotowymi (lewactwo), wrogimi Kościołowi (masoneria) i rozprzegającymi spójność narodową (liberałowie),
- 4) Narodowy program gospodarczy i oryginalna myśl ekonomiczna (**Jerzy Zdziechowski, Roman Rybarski, Adam Doboszyński**), która krytycznie podchodziła do kapitalizmu liberalnego i postulowała upowszechnienie własności w polskie ręce,
- 5) Realistyczna kalkulacja geopolityczna, w ramach której uznaje się Niemcy za wroga nr 1 niepodległej Polski, a organizacje ponad- i pozanarodowe za narzędzie oligarchii międzynarodowej,
- 6) Samodzielna, niezależna od obcego kierownictwa, o polskim przywództwie – organizacja polityczna (Liga Narodowa, Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, Związek Ludowo-Narodowy, Obóz Wielkiej Polski, Stronnictwo Narodowe [dziś: Liga Polskich Rodzin]) stawiające sobie za cel zorganizowanie Narodu w narodowe, silne państwo,
- 7) Uznanie doniosłej roli Kościoła, przy zastrzeżeniu wzięcia na siebie pełnej odpowiedzialności za sprawy polityczne – bez angażowania autorytetu duchowieństwa (w przeciwieństwie do praktyk chadeckich).

Ruch Narodowy w skrócie to: myśl państwowa, walka o niepodległość, swoista koncepcja wrogów, myśl gospodarcza, myśl geopolityczna, organizacje polityczne i właściwy stosunek do Kościoła.

Każda formacja, która odrzuci choć jeden z wyżej wymienionych punktów, stanowiących istotę Ruchu Narodowego, nie może być nazwana „narodową” (można nazwać ją „chadecką” czy „konserwatywną”, ale na pewno nie „narodową”). Odrzucanie, np. punktu 5. sytuuje daną organizację na pozycjach nie tylko już *nie-narodowych*, co jawnie *antynarodowych*. Nie zapominajmy o tym, mimo iż propaganda ośrodków „*doskakujących do stolców*” czyni wszystko, by zamącić czytelność polskiej polityki.

(„*Myśl Polska*”, 6 lutego 2000 r.)

Kryzys współczesnej cywilizacji

Naród Polski jest wspólnotą wyrosłą na gruncie cywilizacji łacińskiej, o czym zresztą wszyscy wiemy. Ale czy na pewno wszyscy znamy prawa, które normują istnienie każdej cywilizacji, zapewniają jej przetrwanie i rozwój? **Feliks Koneczny** wykrył te prawa i upowszechnił naukę o cywilizacjach, która już na trwałe weszła do dorobku polskiej myśli narodowej. Spośród sześciu głównych praw, cztery szczególnie wyraźnie ujawniają źródła współczesnego kryzysu cywilizacji łacińskiej.

Prawo ekspansywności: głosi, że cechą każdej cywilizacji jest agresja (kulturalna i militarna) wobec sąsiednich zbiorowisk ludzkich. Bowiem celem cywilizacji jest osiągnięcie wpływami jak największego terytorium. Nasza cywilizacja przestała być ekspansywną. Nie zdobywa już nowych ziem dla Ewangelii, dla naszych starożytnych wartości (Prawda, Dobro, Piękno), dla naszej europejskiej, chrześcijańskiej kultury. Wręcz przeciwnie: fałsz *tolerancji*, *relatywizmu* i *kosmopolityzmu* do tego stopnia zatruł elity kulturotwórcze naszej cywilizacji, iż z wolna zaczynamy ulegać ekspansywności odwiecznych wrogów – Islamu i Turańszczyzny.

Prawo niemożności syntezy cywilizacji: wspiera logicznie prawo ekspansywności: mieszanie się cywilizacji prowadzi do degeneracji i jest z góry skazane na niepowodzenie. Niższa cywilizacja (np. Islam) wypiera wyższą (Łacińską). Dziś do dogmatu politycznej poprawności urosła teza o konieczności wymiany kulturalnej, wzajemnego „inspirowania się”, „przenikania kultur” itd. Stąd tylko krok do upadku dziedzictwa kulturowego Europy.

Prawo o wypieraniu wyższej cywilizacji przez niższą: łączące się z prawem niemożności syntezy cywilizacyjnej, przywołuje czwarte prawo: **prawo szkodliwości konglomeratu cywilizacyjnego:** uwidacznia się ono (w przeciwieństwie do skutków pogwałcenia pozostałych praw) w życiu prywatnym każdego człowieka. Osoba żyjąca w warunkach *konglomeratu* nie wykazuje woli pracy dla swojej wspólnoty. Zanikają więzi, poczucie obowiązku, ideały patriotyczne...

Kryzys rozlewa się na coraz to inne sfery życia. Aby jednak podjąć próbę jego zażegnania, trzeba dogłębnie poznać podstawy bytu naszej cywilizacji. Nikt tego lepiej od Feliksa Konecznego nie uczynił. A zatem: do lektury!

(„*Myśl Polska*”, 20 lutego 2000 r.)

Obce rządy

Jan Mosdorf - prezes Młodzieży Wszechpolskiej w latach 1928–1933, w swoim dwutomowym dziele *Wczoraj i jutro* (1938 r.), taką oto uwagę skierował pod adresem Narodowej Demokracji – „*była ona obozem, który najenergiczniej, najczujniej strzegł Narodu polskiego przed rządami obcych agentur*”. Patrząc na tę uwagę z perspektywy lat, nie sposób odmówić jej wciąż aktualnej przenikliwości.

Naród polski zasługuje na rządy polskie, wolne od obcych mocodawców, zagranicznych powiązań, wrogich ingerencji w nasze sprawy państwowe, wreszcie od „dyrektyw”, „standardów” i „pouczeń” ze strony niepolskich rządów. Ruch Narodowy, dopóki miał wpływ na władzę państwową, obcym wtrącać się w polskie sprawy nie pozwalał. **Niepodległość bowiem to warunek konieczny wzrostu sił narodowych.** Nie jesteśmy przecież na tyle naiwni, by wierzyć w dobroczynne „rady” z Berlina, Brukseli, czy Strasburga. Nasz interes jest inny od interesów obcych państw. Banaly? A więc czemu te, z pozoru banalne, bo przecież stanowiące kanon realnej polityki zasady, nagminnie łamane są przez elity rządzące dziś w Polsce?

Zdrada, czy idiotyzm? Bez względu na odpowiedź, elity państwowe są moralnie i intelektualnie skompromitowane. Nie mają żadnego prawa kupczyć Niepodległością Państwa!

To, że teraz nazywa się to realizmem, *eurowalizmem* (raczej *euro-surrealizmem*!), nie zmienia faktu, że branie pieniędzy za służenie obcym interesom jest i pozostanie zbrodnią przeciw Narodowi. Zbrodnią, która jak każda inna domaga się kary. Jeśli jeszcze Naród nie jest w mocy zorganizować swe *świadome życie* w potężny Ruch Narodowy, który będzie realizował cele *narodowo-państwowe*, to tylko kwestia najbliższych lat.

Jan Mosdorf uczył, że „*liczyć się z faktami, to nie znaczy godzić się z nimi*”. My rzeczywistość poznajemy racjonalnie i w pełnym oglądzie. Dlatego widzimy więcej, niż współcześni *zaprzańcy*. My wierzymy w polskie siły.

(„*Myśl Polska*”, 27 lutego 2000 r.)

Zagadnienie wschodnie

Solidaryzm narodowy nakłada na nas obowiązki nie tylko względem każdego skrzywdzonego czy opuszczonego Rodaka w naszej Ojczyźnie, ale również względem tych wszystkich Polaków, których skazano, wbrew ich woli, żyć poza granicami Rzeczypospolitej.

Dziejową misją naszego Narodu było przez wieki **krzewienie Świętej Wiary katolickiej** na bezkresnych ziemiach Wschodu i **umacnianie panowania**

Cywilizacji Łacińskiej pośród wschodnich Słowian. Dokąd doszła polskość, tam też rozpoczynał swoje dzieło ewangelizacyjne Kościół katolicki, a wraz z nim święcił tryumfy **duch Rzymu**.

Niestety, Naród nasz sprzeniewierzył się swojemu dziejowemu posłannictwu. Elity przywódcze, odpowiedzialne przecież za pomnażanie potęgi i wpływów Rzeczypospolitej, przywiodły nasze państwo na skraj ruiny. Od ponad już trzech wieków nie potrafimy podźwignąć się z położenia, na jakie sami się skazaliśmy rękami naszych elit. Odwieczni wrogowie naszego Narodu jedynie wykorzystali warunki sprzyjające ich polityce, które rodzime elity przywódcze wytworzyły na zgnębienie naszego Państwa. Wycofaliśmy się niemal z wszystkich zdobyczy terytorialnych, na jakie było nas stać na Wschodzie przez wiele stuleci.

Polacy mieszkający poza naszą obecną wschodnią granicą to nasz wielki, historyczny, wyrzut sumienia. Pozostawieni bez opieki, opuszczeni przez własne Państwo, skazani na życie w niewoli i nędzy, utracili nawet nadzieję, że Najjaśniejsza jeszcze powróci...

Co robimy, by ich ratować? Materialnie, ale i duchowo – moralnie. Co robimy, by ratować ostatki polskości, by nie pozwolić zaniknąć ostatnim płomykom polskiego ducha?

Pod polskimi kościołami zbiera się dziś pieniądze – o zgrozo! – na wspieranie terrorystów muzułmańskich z Kosowa, czy Czeczenii. Polacy–katolicy, hojnie obdarowują Islam, krwiożercze plemiona wślawione zaciętością w mordowaniu chrześcijan. Czy już na tyle jesteśmy Narodem opływającym w bogactwa, by składać się na potrzeby obcych, w dodatku walczących przeciw chrześcijaństwu? Czy już na tyle wypełniliśmy swoje obowiązki względem Polaków na Wschodzie, że transporty z pomocą idą wszędzie, tylko nie do nich? Oburzenie nasze jest tym większe, że to katolickie instytucje, a nawet niektórzy hierarchowie włączają się w ten wątpliwy moralnie, a na pewno szkodliwy politycznie, proceder.

Sprowadzamy do Polski w gościnę dziesiątki tysięcy młodzieży spod znaku *Taizé*. Ruch ten stopniowo, a niedostrzegalnie zatruwa naszą tradycyjną Wiarę, „*europelizuje*” ją i *protestantyzuje*. Tymczasem nie tysiące, a miliony Polaków ze Wschodu nie stać nawet na to, by choć raz w życiu odwiedzić ukochaną Polskę. Czy działacze katolicy nie pomyśleli, że dzieło ewangelizacji większe by przyniosło owoce, gdyby nie młodych „*europelczyków*”, ale tysiące młodych Polaków ze Wschodu zaprosić do naszej Ojczyzny.

(„*Mysł Polska*”, 5 marca 2000 r.)

Kresy nasze zapomniane...

Co my, młode pokolenie, czynimy, aby ratować polskość na Wschodzie? Piśzę: „młode pokolenie”, bo – nie obrażając nikogo – na starsze chyba w tej mierze nie ma już co liczyć. **Trzy wieki wycofywania się Rzeczypospolitej i dobrowolnej rezygnacji z ziem wschodnich**, nauczyło Polaków myślenia o swoim Państwie jako o słabym, pokrzywdzonym tworze, zdolnym jedynie do służalstwa wobec obcych potęg.

Pokazaliśmy już, na co nas stać: po pierwsze, organizujemy wielkie narodowe zbieranie datków na Islam, a po drugie, sprowadzamy całymi tysiącami europejską młodzież z *Taizé* w gościnę do naszego „zamożnego” Kraju. Olbrzymie pieniądze idą z kieszeni Polaków, o dziwo! – dobrowolnie, na *niepolskie* cele. Co więcej – na naszą przyszlą zgubę. A ile w tym samym czasie przekazaaliśmy w ramach pomocy naszym Rodakom ze Wschodu?

1. Musimy nauczyć się **promować** tzw. **wymianę młodzieży** (i ogólnie – ruchu turystycznego) pomiędzy Krajem a dawnymi Kresami. Młodzież polska ze Wschodu powinna mieć możliwość przyjazdu na wypoczynek, czy kursy językowe do Polski, a młodzież krajowa – wyjazdu na dawne Kresy. Można odwiedzać się wzajemnie pomiędzy poszczególnymi rodzinami, albo zainicjować akcję szerszą – poprzez parafię, szkołę, gminę itp. Nasza młodzież musi poznać Kresy i poczuć wobec nich obowiązki, młodzież kresowa zaś musi być w stałym kontakcie z kulturą polską i językiem ojczystym.
2. Musimy sami przymuszać się do w miarę regularnych (choć dwa razy do roku) **wyjazdów na Wschód**. Nie chodzi tu tylko o tanią turystykę, lecz pewną „misję kulturalną”. „Uzbrojeni” w paczki z polskimi książkami, możemy docierać do polskich instytucji i konkretnych rodzin z naszą polską mową, wsparciem, słowami nadziei. W nawyk musi wejść coroczny wyjazd wakacyjny (przynajmniej na kilka dni) na dawne Kresy.
3. Musimy zorganizować społeczny nacisk na polskie władze rządowe i samorządowe, by jak najprędzej doprowadziły **do szerokiej repatriacji** Polaków z Kazachstanu, najpierw jedna rodzina na gminę, później – w miarę szybko – należy dążyć do pełnej repatriacji.
4. Musimy zainicjować wielką, narodową akcję uświadamiającą o konieczności **wspierania polskości** na Wschodzie. Każdy Polak ma obowiązek pomocy naszym Rodakom w potrzebie. Akcję tę należy połączyć z publicznymi zbiórkami pieniędzy, książek, odzieży – dla instytucji polskich na dawnych Kresach. Pomocy potrzebują polskie parafie, biblioteki, szkoły, itd.

Jako Ruch Narodowy stawiamy przed sobą wielkie wyzwania, które prędzej czy

później osiągniemy. Konieczny jest tylko **zorganizowany wysiłek wielu osób, z których każda wypelni choć drobne zadanie.**

(„Myśl Polska”, 12 marca 2000 r.)

Tradycyjny patriotyzm

„*Wszystko, co w narodzie polskim było tradycyjnym patriotyzmem, przywiązaniem do narodowej przeszłości, przywiązaniem do religii, niechęcią do pierwiastków kosmopolitycznych, instynktownym przywiązaniem do ładu społecznego, wiernością wobec tradycyjnych zasad moralnych, nieufnością wobec politycznych, socjalnych, ideologicznych i moralnych nowinek – wszystko to od wielu już lat niemal w całości zlało się z endecją*”.

Cytat ten pochodzi z książki: *O wyjście z kryzysu Jędrzeja Giertycha*. Różne znamy opisy tego, czym jest Ruch Narodowy. Swego czasu ja również włączyłem się w dyskusję o istocie Ruchu Narodowego. Jednakże, mimo wszystko, nikt tak trafnie nie opisał naszej formacji, jak uczynił to Jędrzej Giertych w całej swojej twórczości, że wymienię tylko: *My, nowe pokolenie!*; *Polski Obóz Narodowy*; *Prawica czy Obóz Narodowy?*; *Nacjonalizm chrześcijański*, czy w końcu, wyżej wymienione: *O wyjście z kryzysu*.

„*Najbardziej twórczy – jak pisał o Jędrzeju Giertychu przedwojenny prezes Stronnictwa Narodowego Kazimierz Kowalski – jest z pisarzy najlepszym uczniem Romana Dmowskiego i przez Niego za takiego uważany*”.

Jeśli **Jędrzej Giertych** pisze, że **jesteśmy tradycyjnym patriotyzmem**, to znaczy to tyle, że skupiamy najwierniejsze Polsce żywioty, najmocniej ją kochające, pragnące jej dobra i wielkości, że poza Ruchem Narodowym patriotyzm o ile istnieje, jest on niepełny, koślawy, udziwniony lub nierozumny.

Nasz patriotyzm jest tradycyjny, bo sięgający aż po dziedzictwo Piastów, odwołujący się do najchlubniejszej spuścizny naszych przodków, kochający ojczyście dzieje i żądający od wszystkich poszanowania naszej świętej przeszłości.

Jesteśmy przywiązani do Religii, do Świętej rzymskiej Wiary, która stała się wiarą naszych ojców i pozostanie wiarą przyszłych pokoleń. Jesteśmy też przywiązani do Ładu, porządku, stałości urzędów społecznych. Kto burzy ten Ład, kto sieje anarchię, samowolę, rozprężenie – ten jest nam wrogiem, ten niszczy nasze Państwo, ten służy obcym siłom.

Jesteśmy wreszcie przywiązani do tradycyjnych zasad moralnych. Dewiacje nazywamy słowami twardymi i w przyszłości znajdziemy na ich wyplenienie odpowiednie środki. Kochamy zdrowe rodziny, tradycyjne, polskie, po prostu – piękne. **Dla nas niemal wszystko co dobre i piękne jest zarazem polskie.** Kosmopolici zaś, „*nowinkarze*”, polityczni i ideologiczni *zboceńcy*, moral-

ne *szumowiny* oraz wszelka *pan-europejska hołota* budzi w nas głęboki wstręt i przyzywa do śmielszego czynu...

(„*Myśl Polska*”, 19 marca 2000 r.)

Surowa opinia publiczna

Niewola tworzy ludzi nie potrafiących myśleć normalnie po skończonej niewoli – w zmienionych warunkach. Czasy zaborcze, okupacja, totalitaryzm komunistyczny – zmieniają się tylko struktury zniewolenia, lecz ich degenerujące oddziaływanie pozostawia nieodwracalne zmiany w postawach poszczególnych osób.

Roman Dmowski w *Polityce polskiej...* podał charakterystykę trzech „niebezpiecznych rysów” chorego życia politycznego Polaków:

Pierwszy to **mała „umysłowa samodzielność”** polskiego społeczeństwa, łatwe przyjmowanie wszystkiego z zewnątrz (z Zachodu), słowem: uleganie obcym wpływom, modom, opiniom, nawet wtedy, gdy te popychają nas do działania na własną szkodę.

Drugi to **oduczenie nas myślenia o Polsce „jak należy”**; niewola zmuszała nas do myślenia jedynie o polskich krzywdach i niedomaganiach, stąd wypaczenie perspektywy. Niewielu dziś rozumie politykę polską.

Trzeci to **brak karność wewnętrznej i surowej opinii publicznej**, jakże nieodzownej w przypadku braku narodowego rządu (obecny rząd nosi wszystkie znamiona *antynarodowego!*). Surowa opinia jest po to, by m.in. nie pozwalać „*ludziom małym i lotrom działać na szkodę kraju*”. Tu nie może być tolerancji.

Od czasu, gdy uczył nas tego **Roman Dmowski** niewiele się zmieniło w świadomości społecznej. Śmiem twierdzić, że obecnie owe „niebezpieczne rysy” jeszcze się pogłębiły. Oczywiście jest rzeczą, że „małpowanie” Zachodu, szczególnie zaś uleganie wpływom obcych, ich „radom” i „zaleceniom”, to zjawisko przyjęte w sferach rządowych naszego Państwa za wręcz dyrektywę działania. A *otumaniona* przez *liberalno-masońskie* media *gawiedź* powtarza jak za panią matką bzdury o brukselskich dobrodziejstwach i ludzi się wizją *pan-europejskiego* raju. Samodzielnego, polskiego myślenia poza Ruchem Narodowym trudno jest znaleźć, choćby dla przykładu. Wreszcie tzw. *znieczulica* społeczna i obywatelska to tylko jeden z objawów braku surowej opinii publicznej. Jeśli ludzi nie gorszą już jawnie występujący zbrodniecy, jeśli nie ma żadnego sprzeciwu wobec coraz potężniejszej fali azjatyckich i afrykańskich *intruzów*, jeśli w powszechnej sprzedaży dopuszcza się materiały bluźniercze, pornograficzne, czy otwarcie antykatolickie, to gdzie jest opinia publiczna, surowa i polska?

Każdy z nas ponosi odpowiedzialność za ten stan rzeczy...

(„*Myśl Polska*”, 26 marca 2000 r.)

Ciemnota polityczna

Nauka myślenia o polskich sprawach „jak należy”, tzn. po polsku, zgodnie z polskim interesem narodowym, nie jest dziś praktykowane poza Ruchem Narodowym. Większość społeczeństwa nie myśli „po polsku”, bo niemal cała klasa rządząca w naszym Państwie już od dawna tak nie myśli, choć zdaje się, że po polsku mówi. Złudzenie! Używają oni wprawdzie polskich słów, zwrotów, zdań, lecz przypisują im sobie tylko znane znaczenia, wyuczone nie wiadomo, w których *łożach*, sztabach, uczelniach, itp.

Nie myśleć „po polsku” znaczy w konsekwencji – siać ciemnotę polityczną na użytek obcych mocodawców. Oni wymagają przecież, by było w Polsce „jak należy”, zawsze zgodnie z ich interesem. Dlaczego jednak nie znajdzie się w elitach rządzących nikt, kto potrafiłby zaprotestować przeciw takiemu stanowi rzeczy? Czy w całej koalicji rządzącej nikt już nie ma odwagi opowiedzieć się po stronie interesu Polski? Czy zło doszczętnie już przegryzło kręgosłup elit „chrześcijańsko-zjednoczono-narodowych” i ogólnie „solidarnościowych”?

Roman Dmowski pisał, że w Polsce ludzi z gruntu złych nie ma więcej niż gdzie indziej. *„Więcej nam dokucza brak dojrzałości moralnej, brak charakterów. Dlatego zbyt rzadkie jest u nas surowe poczucie odpowiedzialności za to, co się robi i co się mówi, za mało jest ludzi posiadających własne zasady, bo za mało takich, co mają własne sumienie”* – pisał w styczniu 1928 roku w „Gazecie Warszawskiej”. *„Najgorszą rzecz zrobią, byle mieli aprobatę danej sfery (...) dlatego tyle jest dobrowolnego poniżania się i serwilizmu”*.

Święte słowa – ludzie bez zasad, bez sumienia, *karierowicze*, którzy zdolni są zaprzedać siebie, swoje ideały i Ojczyznę za ciepłe miejsca w Sejmie, w radach nadzorczych, w spółkach, agencjach rządowych... Wszystko to pod cynicznych płaszczykiem „realizmu” i „szczerze narodowej” postawy. Banki Niemcom też sprzedali w imię narodowego interesu! Obludnicy!

„Ale największym bodaj naszym nieszczęściem – konkludował swoją gorzką wypowiedź Roman Dmowski – w obecnej chwili jest ciemnota polityczna, którą się na każdym kroku widzi we wszystkich bez wyjątku warstwach społecznych”.

Rządy zdradzieckie, bądź jawnie kolaborujące z obcymi są od ponad trzydziestu już lat tragicznym doświadczeniem naszych dziejów ojczystych. Nasza polityczna ciemnota to pierwsza przyczyna ich niezachwianego panowania...

Wyzwaniem staje się zatem praca nad podniesieniem poziomu świadomości społecznej i narodowej. Samoświadomość to pierwszy krok ku wyzwoleniu się z żelaznego uścisku sił obcych i wrogich. **Świadomość zagrożeń narodowego bytu, świadomość polskich celów, świadomość konieczności zorganizowanej walki, świadomość siły polskiego Narodu...** Gdy tę świadomość po-

szerzymy i pogłębimy żadna polityczna ciemnota nie będzie mogła być podstawą zdradzieckich rządów!

(„Mysł Polska”, 9 kwietnia 2000 r.)

Przeciw kompromisom

Kompromis spotykamy na co dzień, na każdym niemal kroku, zarówno w życiu osobistym, jak i szerszym – społecznym. Szeroko pojęty, powszechny, kompromis zdaje się być nieuniknionym, a często pełnym dobrodziejstw, elementem naszego życia. Zawsze, kiedy dokonujemy wyboru, musimy poświęcać jedno dobro na rzecz innego – wyższego, ważniejszego, bardziej potrzebnego w danej chwili. Możemy też częściowo realizować i jedno i drugie, na tyle, na ile jesteśmy w stanie.

Ale w tych wypadkach cały czas obracamy się wokół kompromisu pojętego potocznie (w sprawach praktycznych). Jest wtedy oczywiste, że bywa on nawet konieczny dla zachowania porządku i zgody między ludźmi. *„Ale kompromis w zasadniczych sprawach politycznych, czy ideowych jest niedopuszczalny”* – pisał w nr 21 „Opoki” **Jędrzej Giertych**. *„Cechą obozu narodowego jest stanowisko niezachwiane (...) Polski obóz narodowy jest przeciwnikiem kompromisu, to znaczy rozcieńczania własnego poglądu, przez mieszanie go z poglądami odmiennymi”. I dalej: „obóz narodowy musi stać w sposób niezachwiany przy swoich podstawowych poglądach politycznych i ideowych. Obóz narodowy raczej powinien dążyć do tego, by być w kraju – przynajmniej na razie – mniejszością, ale o postawie niezachwianej, niż zdobywać sobie częściowy udział w kierowaniu krajem przez rezygnowanie z jakiejś części światopoglądu, czy postawy. Kompromis prowadzi na dalszą metę do rozplynięcia się w obcym sobie środowisku”*.

Oto nasza odpowiedź wszystkim europejskim *surrealistom* ze *zjednoczenia-chadecko-(wielu?) narodowościowych* partyjek od czasu do czasu doskakujących do *przy-rządowych* stołków. My budujemy tradycyjny, konsekwentny, polski Ruch Narodowy, a nie *pro-unijną* klientelę pazernych hipokrytów. Obcym sprawom nie przywykliśmy służyć!

Jędrzej Giertych uczył: *„Obóz narodowy – to musi być w Narodzie odważny rdzeń ludzi o mocnym, bezkompromisowym stanowisku, którzy nie poddają się dążeniom ugodowym, pobłażliwym wobec błędów, nieprawdy i łatwizny. Ten rdzeń musi imponować swoją stanowczością i wiernością swoim zasadom. Będzie on z pewnością przyciągać ku sobie najwartościowsze żywioły w Narodzie i przez to będzie rosnąć w siłę. Rosnąć nie w siłę pozorną, stworzoną przez niewczesną ustepliwość i przez wchodzenie w niewczesne kompromisy, a więc*

przez włączenie się w szerokie porozumienie, w którym oblicze jego ulegać będzie zatarciu, ale przez atrakcyjność swego wyraźnego stanowiska”.

(„Myśl Polska”, 16 kwietnia 2000 r.)

Obowiązki Wszechpolskie

Wychowanie narodowe młodego pokolenia, to patriotyczne i to obywatelskie, na plan pierwszy powinno wysuwać pojęcie obowiązku. Pracujemy dla Ojczyzny, budujemy narodową organizację, podejmujemy walkę z wrogami Niepodległości... – wszystko dlatego, bo „*mamy obowiązki polskie*”, jak celnie ujął to **Roman Dmowski**.

Narodowiec to patriota, który nie tylko kocha Ojczyznę, lecz nadto ma głębokie poczucie obowiązków i dąży konsekwentnie do ich wypełnienia w ramach zorganizowanej formacji politycznej. Nie wystarczy mieć szczere uczucie, nie wystarczy też mieć świadomość powinności – bez podporządkowania swej woli wobec narodowej formacji i bez podjęcia trudu organizowania sił polskich – nie można uchodzić za dobrego Polaka. Niezależni, niezapisani do żadnej organizacji, samotni „partyzanci” to nieporozumienie, ku uciesze (wysoce zorganizowanych!) sił obcych.

„Od innych obozów politycznych różnimy się przed wszystkim typem organizacji, opartym na zasadzie hierarchii, dyscypliny i odpowiedzialności osobistej kierowników za każdy dział pracy” – pisał **Roman Dmowski**.

Obowiązki wszechpolskie w dzisiejszej dobie zakorzenione są w dwu płaszczyznach: po pierwsze – **konsolidowanie sił narodowych**, po drugie – **wspieranie polskości poza granicami państwa**. Konsolidowanie środowisk patriotycznych wobec wielkiego zagrożenia Niepodległości państwowej, a nawet tożsamości narodowej nie rodzi wątpliwości w naszym obozie politycznym. *Euro-zaprzaństwo*, prywata „prawicowych” elit, program rezygnacji, ugody i lojalizmu (jakże to przypomina ugrupowania z przelomu wieków, odrzucających walkę o Niepodległość w imię *trój-lojalizmu!*) – tak powszechnie wśród rządzących, mobilizują nas tym bardziej do „śmielszego czynu”. Musimy wzmacniać „*siły społeczne*”, jak mawiał **Feliks Konieczny**, bronić „*polskiego stanu posiadania*”, o czym pisał **Jan Ludwik Popławski**, walczyć o „*Polskę tradycyjną, zdrową, katolicką*”, czego żądał od nas **Jędrzej Giertych**. Konsolidowanie sił narodowych to pierwszy zatem obowiązek ruchu wszechpolskiego.

Drugim, nie mniej zasadniczym, a na pewno doniosłym dziejowo obowiązkiem, jest poszerzanie horyzontów polskiej narodowości. Miliony naszych rodaków zostało przez nas opuszczonych i skazanych na życie pod obcym panowaniem. **Kresy nasze zapomniane wołają dziś o sprawiedliwość i polskie wsparcie**. Nasze pokolenie ma ścisły i bezwzględny obowiązek nie tylko obro-

nić polskość poza naszą wschodnią granicą, lecz nadto – na ile to możliwe – już utraconą odzyskać dla polskiej Kultury i rzymskiej Cywilizacji.

Wszechpolskość zobowiązuje. Nie sprzeniewierzmy wiekopomnego dzieła przodków, przyszłe pokolenia nie wybaczą nam tego...

Prawa i obowiązki

Hugo Kollątaj w swoim wiekopomnym dziele filozoficznym *Porządek fizyczno-moralny* z 1811 r., udowadniał tezę, iż każdy człowiek rodzi się z „należytościami” tj. prawami, do których przyłączone są nierozzerwalne odpowiednie „powinności” tj. obowiązki. Innymi słowy: każdemu prawu przypisany jest obowiązek. Przy tym nie są one wynikiem jakiejś społecznej konwencji, lecz wypływają z natury, z samego faktu urodzenia się w danej wspólnocie.

O tym zdają się zapominać współcześni fanatyczni piewcy „praw człowieka”. Pojęcie obowiązku w ogóle nie pojawia się w *neoliberalnej* paplaninie. Nikt nikogo przecież nie może do niczego przymuszać, nikomu nic narzucać, ba!, nawet zwracać uwagi. Oto nieśmiałe próby uspokojenia np. schamiałych małałatów w autobusie, spotykają się z natychmiastową reakcją: „Jest wolność! demokracja! Każdy może robić co chce”. Każdy ma prawo? Na pewno nie do chamstwa! Jeśli istnieje tu jakieś prawo to prawo do nawet brutalnego ukarania rozwydrzonych warcholów.

Liberałowie nie przyjmują do wiadomości, że „*Nie masz żadnej należytości (tj. prawa) – jak pisał Hugo Kollątaj – której by nie odpowiadała stosowna powinność*”. Myśl tę oddał równie trafnie **kard. Stefan Wyszyński** w słowach: „*Najpierw wykonaj swoje obowiązki, a potem upominaj się o prawa*”. My, narodowcy, postulat ten radykalizujemy do postaci: „*jeśli nie spełniłeś swoich obowiązków, to żadne prawa ci nie przysługują*”. (Przykładowo: *żyje sobie taki anarchista, nazwijmy go Feluś, który programowo uchyla się od obowiązków narodowych, a nawet publicznie głosi antypaństwowe i antynarodowe hasła. Otóż Felusiowi nie przysługują, w myśl naszego postulatu, żadne prawa, np. dostępu do bezpłatnej służby zdrowia, czy jakiegokolwiek opieki ze strony państwa*).

Głupawe mamienie ludzi jakimiś absolutnymi prawami bez żadnych zobowiązań jest nie do utrzymania w dłuższej perspektywie. Konsekwencją tego może być tylko koszmarna anarchia. Anarchia jest natomiast złem najwyższym w życiu Narodu i jako takie tępona winna być wszelkimi możliwymi sposobami.

Silni Wiarą

Rok 1936 przyniósł Polsce manifestację wierności polskiej młodzieży Matce Przenajświętszej. Ruch Narodowy, reprezentowany przez młode pokolenie Wszepolaków, złożył ślubowanie na Jasnej Górze u stóp Królowej Polski.

Świętą Wiarę Katolicką uznajemy nie tylko za coś nierozzerwalnie, odwiecznie związanego z polskością, lecz wierność Kościołowi i Ojcu Świętemu stawiamy na pierwszym miejscu naszego ziemskiego powołania. Nie ma dla nas rozdźwięku między służbą Bogu a pracą dla Narodu. Naród to miejsce, w którym żyjemy, działamy i walczymy na chwałę Bożą. Kto służy Narodowi, ten oddaje cześć Bogu. Kto zaś uchyla się od walki za Sprawę Narodową, obraża Boga – Stwórcę narodów i Pana ziemi. Kto wierny jest Papieżowi – Namiestnikowi Chrystusa, ten dobra pragnie dla swej Ojczyzny, a kto kocha Kościół Święty, ten kocha też polską ziemię.

Dziedzictwo wszystkich wieków życia Narodu Polskiego wyznacza nam misję na przyszłość: – wiernie stać przy Ojcu Świętym, zjednoczeni z Kościołem Powszechnym, u stóp Niepokalanej Królowej Polski.

Młode pokolenie Wszepolaków oddaje dziś hołd naszym poprzednikom, którzy w 1936 roku złożyli na wieczne czasy śluby wierności. Wierność tę okupili męczeńską krwią po 1939 roku. Semper fidelis!

Cześć i chwała najwierniejszym z wiernych – synom Wielkiego Narodu!

(„*Mysł Polska*”, 28 maja 2000 r.)

Zdrowy rozsądek

„*Uważam to za rzecz bardzo pożyteczną zastanowić się od czasu do czasu nad tym, co bym robił, gdybym był wrogiem Polski* – pisał w 1925 r. **Roman Dmowski** – *gdyby odbudowanie Polski było mi niedogodne*”.

Wrogów Polska ma aż nadto. Zewnętrznych, którzy nie zatrzymają się, póki nie wydrą ostatniej piędy polskiej ziemi, nie zrzuńnią ostatniego polskiego zakładu pracy, nie przejmą ostatniej polskiej gazety... O wiele jednak groźniejsi są ci wewnętrzni, rzekomo swoi – a jakże! – i to z chrześcijańskimi i prawniczymi etykietami.

Co zrobiliby **Roman Dmowski**, gdyby się do nich przyłączył? Po pierwsze, jak sam zauważa, wszystkie siły zużytkowałby na to, „*ażeby nie dopuścić do zapanowania w Polsce zdrowego rozsądku, ażeby postępowaniem Polaków nie zaczęła kierować trzeźwa ocena stosunków i położenia ich państwa*”. Utrzymałby cały legion ludzi, których jedynym zajęciem byłoby **szerzenie zamiętu pojęciowego**, puszczanie w obieg fałszów i podsuwanie wariackich pomysłów. Ilekroć Polacy zaczną widzieć swoje realne położenie, należy odwrócić

ich uwagę, postawić nowe plany, wytworzyć nowy ruch (np. AWS), w którym zdrowa myśl utonie.

Czyż nie tak i dzisiaj czynią nasi wrogowie? – jednoczyć prawicę!, precz z komuną!, do Europy marsz!, realna polityka to zaprzedać się Brukseli!, niech żyje wolna Czechenia!, precz z Łukaszenką!, wiwat Wielka Orkiestra!, Serbowie to zbrodniarze!, reformować służbę zdrowia! – ciągnie się ta lista na potrzeby mącieli.

Po drugie **Roman Dmowski**, gdyby był wrogiem Polski, „rozwinąłby swoimi środkami i przez agentów agitację w Polsce, odwracając uwagę od spraw gospodarczych i skarbowych”. **Niech nikt nie interesuje się ruiną gospodarczą** państwa, przejmowaniem majątku przez obcych, rządami zachodniego kapitału. Raczej skierować trzeba uwagę mas na zagadnienia reform społecznych i ustrojowych, na walki polityczne (igrzyska!) oraz na zagrożenie rosyjskie. Niech ludzie gniją w „reformowanej” służbie zdrowia a energię wytracają na pozorowane walki „lewicy” z „prawicą”.

Zdrowy rozsądek to inna nazwa rozumności, która obowiązuje każdego, zwłaszcza zaś w sprawach publicznych. Może on stać się naszą bronią w walce z ideowymi dewiantami. Tymczasem zastanówmy się, kto zyskał a kto stracił na demontażu Rzeczypospolitej? Za ruiną Państwa stoi przecież czyjś realny interes. Baczmy tedy, byśmy w szumie *nie-polskiej* propagandy nie stawali się nieświadomym narzędziem szerzycieli zamętu, wbrew zdrowemu rozsądkowi...

(„Myśl Polska”, 4 czerwca 2000 r.)

Dwie Polski

„Jakiej Polsce służymy? Do odbudowania jakiej Polski dążymy?” – pytał na łamach „Ruchu Narodowego” w 1956 r., **Jędrzej Giertych**. Wymienił trzy koncepcje naszego Państwa i ogólnie – życia narodowego: komunistyczną, masonską i katolicką. J. Giertych prognozował, że po upadku komunizmu walka roztoczy się pomiędzy Polską katolicką a masonską, z gruntu liberalną, antychrześcijańską, kosmopolityczną. Tak też się stało, obóz *post-komunistyczny* przeszedł na usługi „Polski” masonskiej.

Wówczas było trzech śmiertelnych wrogów, dziś na placu boju pozostało dwóch: MY, którzy murem stoimy za Ojcem Świętym, katolicką etyką, Tradycją, wychowaniem w Wierze przodków, surową obyczajowością nie tolerującą dewiacji, za prawem Bożym, Ładem i narodowymi rządami.

ONI, niezależnie od tego, pod jakimi szyldami występują – „chrześcijańskimi”, „prawicowymi”, czy socjal-demokratycznymi, niszczą wszystko, co dla nas jest cenne, prawdziwe i godne najwyższego poświęcenia. „Polska” masonska to państwo moralnej zgnilizny, wybujałego egoizmu, pazernej konsumpcji,

bezprawia, dewiacji w rodzinie, odgórnjej demoralizacji i rządów sprawowanych przez płatnych zdrajców w obcym interesie. Szydzą z Religii i wszelkiego autorytetu. Podważają pozycję Kościoła, Armii, Szkoły i Rodziny. Na ruinach cywilizacji rzymskiej chcą wznieść nowy porządek, w którym ONI ustanowią kult złotego cielca. Ma już nie być Boga, Wiary, Narodu i Rodziny.

Polska katolicka z pozoru zdaje się być w defensywie. Media, banki, zakłady pracy, szkolnictwo – to wszystko już opanowane przez obce siły. Musimy podjąć wyzwanie, które Ruch Narodowy wypełnia od ponad 100 lat: **uświadomienie i zorganizowanie żywiólów polskich**. Sytuacja jest poważna, lecz coraz więcej rodzi się promieni nadziei; Naród powoli zaczyna się budzić. Z imieniem Maryi, wierny Bogu i swemu dziejowemu posłannictwu.

*„Ogólny obraz jest jasny. – konkludował **Jędrzej Giertych** – *Jeśli ten obraz dobre ogarniemy, nie możemy mieć wątpliwości, gdzie jest nasza droga*”.*

Młodzież Wszechpolska prowadzi młodych ludzi tą drogą. Jest to **droga wierności** – aż po zaparcie się samego siebie, **droga czynu** – aż do całkowitej ofiary ze swego życia, droga odrzucająca fałsz, kompromisy, łatwiznę i egoizm. My odbudujemy Polskę katolicką. Żadna obca siła nas nie powstrzyma.

(„Myśl Polska”, 11 czerwca 2000 r.)

Siły społeczne

Polityka to „sztuka wykonywania zamiarów dotyczących ogółu”, albo prościej: „sztuka wcielania Idealów”. Takie rozumienie polityki przedstawia **Feliks Koneczny** w *Polskie logos a ethos*; nie odbiega ono zresztą od klasycznej ujęcia. Koneczny wyróżnia w życiu publicznym dwie dziedziny: społeczną i państwową. Pierwsza wytwarzana jest przez siły narodowe, oddolne, druga – odgórnie – przez aparat państwowy.

Tylko ład pomiędzy tymi dziedzinami umożliwi ich jednoczesny rozwój. Nie można państwa traktować w oderwaniu od społeczeństwa, gdyż prowadzi to zazwyczaj do osłabienia sił społecznych i podporządkowania owego społeczeństwa państwu aż po uczynienie zeń przedmiotu doświadczeń ze strony elit rządzących. Tymczasem to siły społeczne są przyczyną sił państwowych. Silny moralnie, zdrowy, zorganizowany i głęboko świadomy naród wytwarza silne Państwo, nie odwrotnie. Polityka państwowa wymaga bowiem siły, a tę czerpać może jedynie ze społecznych zasobów moralnych.

Państwo wówczas jest zdrowe, gdy obywatele zajmują się polityką społeczną (handel, przemysł, bankowość, komunikacja, oświata) a państwową tylko dodatkowo. „*Nigdy nie może być zbyt wiele osób zajętych sprawami społecznymi, podczas gdy przeludnienie kraju politykomanami państwowymi wiedzie do upadku państwa*” – zauważył **Feliks Koneczny**.

Przypatrzmy się dziś takim ugrupowaniom jak SLD–UW–AWS. Przecież to przeważnie sztaby politykomanów. Członkowie tych zbiorowisk żyją z polityki, pasyżują na aparacie władzy, rozwijają radosną twórczość biurokratyczną, słowem – żerują na wybidniałym społeczeństwie. Ich celem nie jest wzmocnienie sił społecznych: np. przez rozwój polskiej wytwórczości, handlu, kapitału, wręcz przeciwnie: dążą do osłabienia polskiego stanu posiadania, by nędzary łatwiej oddać pod zachodnią protekcję.

Czy ugrupowania te „wcielają w życie Ideały”? Jakie? Czy troszczą się o ład pomiędzy siłami społecznymi i państwowymi? Państwo dla nich to nieograniczony i stale zasilany źródkami społecznymi łup do podziału. Słusznie nazwał ich ktoś – „bandą trojga”.

(„Myśl Polska”, 18 czerwca 2000 r.)

Dobry polityk

Tydzień temu pisałem [tj.18.06.2000 r.], że dla rozwoju Narodu niezbędny jest ład pomiędzy siłami społecznymi i państwowymi. To teza **Feliksa Koniecznego**. Głosił on też, że „*przeludnienie kraju politykomaniakami państwowymi wiedzie do upadku państwa*”. Jeśli *politykomani* są plagą do wytepienia, to kto właściwie predestynowany jest do przyjęcia obowiązków państwowych?

Po pierwsze – polityka „wymaga ogromnych zasobów znawstwa, które dostępne są tylko najtęższym umysłom”, rozległym posiadającym ogólną wiedzę o wielu dziedzinach życia zbiorowego. Człowiek polityczny winien znać oprócz prawa, także historię, podstawy nauk społecznych, etykę itd. Niedokształcony, niedouczony lub ograniczony tylko do swojej specjalizacji, szybko się pogubi, da się zmanipulować, z czasem przejdzie – choćby nieświadomie – do obozu przeciwnika. (Tym należy tłumaczyć np. obecność „pocziwców” i „dobrych katolików” w AWS).

Po drugie – „nie może być zdatnym do polityki ogólnej, kto... nie zna się na niczym”. To jakby uzupełnienie pierwszego założenia. Wiedza ogólna – owszem, ale specjalizacja też jest koniecznością. Polityk musi być dobry w pewnej dziedzinie pozapolitycznej (np. prawo, kultura, rolnictwo, sprawy międzynarodowe, ekonomia...). Stąd potrzeba stałego studiowania szczegółowych dziedzin życia. „Zawodowy” polityk, czyli ten, który zna się tylko na polityce, właściwie politykiem dobrym nie jest, bo poza grą polityczną, „aktorstwem połączonym z oszustwem” – jak pisał **Feliks Konieczny** – nie orientuje się w mechanizmach życia społecznego. „Zawodowy” polityk to doskonałe narzędzie w rękach obcych sił, wykorzystujących rzekomego „gracza” do swoich interesów.

Po trzecie – „dobry polityk”, co powinno być jednoznaczne z „dobrym patriotą”, nie stawia tzw. powodzenia politycznego jako kryterium polityki. Niegdyś

upowszechniano mit, że siła stanowi o polityce; kto potrafi narzucić swą wolę (np. totalitarnie) – ten jest dobrym politykiem. Ale dzisiejszy mit, że o kryterium politycznym stanowi skuteczność, efektywność, powodzenie – to jeszcze większe nieporozumienie. Prowadzi bowiem, jak pisze **Feliks Koneczny**, do krótkowzroczności politycznej. Widzi się tylko doraźne objawy powodzenia, na obserwowaniu skutków dalszych nie starcza życia tym, co to głoszą. Usuwają oni z polityki momenty historyczne, akcentując wyłącznie współczesną doraźność. Nie liczy się strat moralnych, gospodarczych, cywilizacyjnych. „My teraz rządźmy!” – mówią. Ale jakie będzie to miało skutki chociażby za 10 lat? Nie widzą np. utraty niepodległości. Ważne tylko stolki *przy-rządowe*.

„Koryto” – oto sukces, a Polska? – to tylko hasło z przedwyborczego plakatu...
(„Myśl Polska”, 25 czerwca 2000 r.)

Czy Polska zachowa niepodległość?

Czy Polska zachowa niepodległość? Co do tego nie mamy Szanowni i Drodzy Przyjaciele żadnych wątpliwości! „*Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy*”. Zdziwiło mnie tak postawione pytanie, zadane przez organizatorów.

Rozumiem, że to pytanie prowokacyjne, przywołujące zagadnienie inne, poważniejsze – na ile grozi nam osłabienie suwerenności? Z której strony idzie atak na podstawy niepodległego bytu? Oraz – jak przeciwdziałać wszystkim zagrożeniom narodowego interesu? Słowem: pytanie o **stopień zagrożenia**, pytanie o **źródło zagrożenia** i pytanie o **metodę przeciwdziałania**.

Trzeba sobie powiedzieć wprost – stopień zagrożenia jest bardzo duży, a ich źródło rozległe, czy raczej rozległych jest **wiele** różnorakich **źródeł**. Największym jednak zagrożeniem jest to, które od nas samych pochodzi – brak zorganizowania i zorganizowanego oporu. Nie jesteśmy nauczeni skutecznej i sprawczej celowej akcji politycznej w oparciu o zorganizowaną formację narodową. Tymczasem nasi przeciwnicy, wrogowie niepodległej Polski, ci co wyznają ideologię zniesienia państw narodowych, ci co wierzą w ponad- i pozanarodowe rządy światowe, ci co dążą do rozmycia narodowej tożsamości w globalnym kolchozie, o – ci są naprawdę zorganizowani.

Ich program jest wypracowany do perfekcji, w najdrobniejszych szczegółach, kompleksowy – obejmujący oddziaływanie na **świadomość** (nowa, obca nam kultura, edukacja, niepolskie media), oddziaływanie na **Kościół katolicki** (wykorzystywanie autorytetu duchowieństwa w propagandzie antynarodowej), oddziaływanie na **gospodarkę narodową** (wykup banków, zakładów pracy, ziemi, źródeł energetycznych, inwazja supermarketów), oddziaływanie na **struktury władzy** (dyktat prawny obcych mocodawców, narzucanie norm, standardów, szkodliwych reform, skandalicznych decyzji).

Nie da się ukryć – suwerenności mamy jako Państwo coraz mniej.

Ale jednego nasi przeciwnicy nie doceniają: Naród to wspólnota trwała, niezniszczalna, wieczna. Narodu naszego żadna siła poskromić nie jest w stanie. O wiele większe potęgi podnosiły rękę na naszą Ojczyznę i za każdym razem – w ostateczności – musiały ustępować.

Jedna jednakże kwestia odróżnia dawniejsze zagrożenia od obecnych: dzisiaj większość polskiego społeczeństwa nie uświadamia sobie owych zagrożeń. Kiedyś Polacy zdawali sobie sprawę z tego, że obcy, wróg jest niczym więcej jak wrogiem – Niemiec, Moskał, wcześniej Szwed, Turek, Krzyżak, nie tak dawno – zaborcy, okupanci, komunistyczny reżim. Większość społeczeństwa rozpoznawała wrogów, uświadamiała sobie ich metody walki, odpowiadała oporem na bezwzględny atak.

Dziś większość nie rozpoznaje zagrożeń, nie zna ich źródeł, przez co nie potrafi przeciwdziałać.

Pytanie zatem o metodę przeciwdziałania zagrożeniom jest usytuowane w sferze walki o świadomość. Naszym zadaniem jest pouczyć rodaków o **źródłach zagrożeń**, o ich **stopniu** i o **konieczności przeciwdziałania** – metodą zorganizowanej formacji społeczno-politycznej, w oparciu o wytworzone polskie media, o zorganizowane grupy zagrożone w swym materialnym bycie (rolnicy, kupcy, wytwórcy) i zorganizowany żywioł polskiej młodzieży patriotycznej, która nada dynamizmu i aktywności owej zorganizowanej formacji społeczno-politycznej.

Od czego zacząć?

Od siebie i swego otoczenia. Od tępienia i rugowania **wad narodowych** i od krzewienia i utrwalania **cnót** patriotycznych i obywatelskich.

Rugować musimy: dezorganizację, anarchizację życia publicznego, samowolę, nadmierną ambicję, prywatę, brak woli walki, słomiany zapal.

Krzewić zaś mamy: karność, dyscyplinę, hierarchię zasług, posłuszeństwo, aktywność, zorganizowanie, dynamizm, twórczość, niezłomny, konsekwentny wysilek, porządek, wierność zasadom.

Tymczasem Roman Dmowski już w 1902 w *Mysłach nowoczesnego Polaka* pisał: „*Lubimy spokój, bierność, boimy się jakiegokolwiek walki, z upodobaniem spoczywamy bez ruchu lub kołyszymy się na unoszącej nas fali, a tam, gdzie dobro ogólne czy nawet nasze osobiste wymaga od nas śmielszego czynu, cofamy się przed nim i nie mając odwagi przyznać się do swego lenistwa lub niedołęstwa, wolimy uspokajać swe sumienie, okłamując siebie i innych, że czyn jest niemożliwy, lub przyniósłby szkodę*”. – Lenistwo, niedołęstwo, bierność.

Czy Polska zachowa niepodległość? To – jak już przedstawiłem – nie ulega żadnej wątpliwości. Ale od nas zależy, aby straty polskich sił w konfrontacji

z wrogami niepodległości były jak najmniejsze, aby czym prędzej podjąć dzieło konsolidowania i organizowania polskich sił, aby niezwłocznie rozpocząć programową, kompleksową pracę nad świadomością społeczną: świadomością **zagrożeń** i świadomością konieczności **przeciwdziałania**.

Dmowski pisał: „*Silą moralną narodu nie jest jego bezbronność, jego niewinność, ale żądza szerokiego życia, chęć pomnożenia narodowego dorobku i wpływu oraz gotowość do poświęceń dla urzeczywistnienia narodowych celów*”. Polska zachowa niepodległość, ale my musimy nabyć owej **narodowej żądzę szerokiego życia. Czego sobie, całemu Ruchowi Narodowemu i wszystkim naszym rodakom życzę!**

Przemówienie z okazji 10. rocznicy reaktywowania Stronnictwa Narodowego i Młodzieży Wszechpolskiej, ogłoszone 11 grudnia 1999 r., na konferencji w Krakowie.

Trzy cnoty obywatelskie

Wiele by można wyliczać naszych narodowych wad. Wszyscy znamy z historii mnóstwo przestróg, pouczeń, dramatycznych nieraz apeli o opamiętanie, o polityczny rozsądek, czy choćby o podjęcie czynu przez przywykły do bierności Naród. Któż z nas nie zna postaci ks. Piotra Skargi czy sceny z Rejtanem w roli głównej. Ułomności naszego narodowego charakteru każdy Polak potrafi wymienić z niedwuznacznym uśmiechem na ustach.

O ile ważniejsze jest jednak uświadomienie sobie, co leży u podstaw, szkodliwych dla Państwa Polskiego i rażących swoją trwałością, postaw naszych rodaków (no i przecież naszych własnych). Apele o opamiętanie, o zbiorowy wysiłek, o obowiązki – trafiają w próżnię. Nie wiemy bowiem, w jakim duchu mamy się kształcić i wychowywać, by eliminować owe wady, a krzewić obywatelskie cnoty. Poznanie podstaw narodowych wad pozwoli na sformułowanie odpowiedzi na pytanie, jakimi mamy być w życiu publicznym i narodowym: jakimi obywatelami, jakimi patriotami i jakimi społecznikami.

Jan Ostroróg (kasztelan, starosta, podskarbi, poseł w Rzymie) – apelował w 1475 roku w swoim *Memoriale* o stałą gotowość do obrony Ojczyzny i postulował, by odbierać szlachectwo tym wszystkim, którzy podczas corocznego przeglądu obywateli nie mieliby broni. Każdy bowiem musiał – jego zdaniem – trzymać broń w pogotowiu i stawiać się na wezwanie do walki za Ojczyznę. Niestety – tak nie było. Polacy już wtedy zaczęli wykazywać coraz słabnące zainteresowanie potęgą ówczesnego polskiego mocarstwa. Ostroróg piętnował brak zainteresowania sprawami publicznymi i wyłączne angażowanie się Polaków w życie prywatne. Ostroróg piętnował polityczną bez troskę.

Maciej K. Sarbiewski (wielki barokowy poeta) – w 1626 roku, a zatem półtora wieku po Ostrorogu, tak oto charakteryzował Polaków: „*Umysł mają chłonny na wszystko co ich otacza, i w zdolnościach potrzebnych do zdobycia ogólnego wykształcenia nie ustępują nikomu. Umysłowość to o ile podatna na wpływy, o tyle mało wytrwała, o ile posiadająca wielkie możliwości, o tyle nie lubiąca wysiłku. Są jak pioruny, które gdy raz uderzą, leżą tak jak każdy inny krzemień. Lepsi jesteśmy w pierwszym zapędzie niż w stałym dążeniu. Wiele rzeczy w nas natura rozpoczyna, lecz niewiele tylko doprowadza do końca. Żaden naród łatwiej nie popada w gniew i łatwiej nie daje się uspokoić*”. I dalej: „...*ale jak lubią długo o wszystkim mówić, tak powoli zabierają się do czynu*” („*O poezji doskonałej czyli Wergiliusz i Homer*”).

Słomiany zapal? Nie tylko. Ogólna niechęć do zbiorowego wysiłku, brak konsekwencji, brak wytrwałości, zniechęcenie nawet u progu osiągnięcia celu. Jakie to zbieżne z tym, co czytamy u **Romana Dmowskiego** w *Mysłach nowoczesnego Polaka*.

Lukasz Opaliński (pisarz, marszałek Sejmu, marszałek koronny) w swojej rozprawie *Obrona Polski* już w 1648 roku pisał: „*zajmujemy się Rzeczpospolitą, gdy nam się tak podoba*”. I tyle. Prawdziwa beztroska.

Widzimy zatem, jak nasze główne wady już w ciągu XV–XVIII w. mocno i trwale wgrzyzły się w polską mentalność, jak paraliżowały jakikolwiek wysiłek, jak spychały obywateli li-tylko ku zainteresowaniu prywatnym życiem, wygodą i rodzinną sielanką. Czy należy dziwić się, iż w takich warunkach kierownictwo polityczne narodu przejęli obcy, przy współudziale rodzimych *zaprzahców*, których nigdy przecież nie zabraknie?

Trzy obywatelskie cnoty pojawiają się na horyzoncie politycznej konieczności. Ich krzewienie to warunek poprawy kondycji polskiego narodu, a co za tym idzie – zbudowania w przyszłości Wielkiego, Narodowego Państwa. Są nimi: Karność, Wytrwałość i Polityczność.

Karność rozumiemy jako syntezę społecznej dyscypliny, ładu, surowości obyczajów i obywatelskiego posłuszeństwa wobec interesów narodu. Obywatel karny to ten, który nie tylko wypełnia sumiennie obowiązki społeczne i zawodowe, działa na rzecz ładu i porządku, dyscypliny i hierarchii. To głównie ten, który wiedzie życie obyczajowo zdrowe, surowe, nie tolerujące dewiacji pod żadną postacią, który reaguje na każdym kroku na przejawy anarchii, bezprawia, szargania świętości, który potrafi zorganizować wokół siebie grupę osób strzegących dobra publicznego.

Wytrwałość to nie tylko konsekwentny wysiłek. Obywatel wytrwały nie zraża się żadną porażką poniesioną w konfrontacji z wrogami Ładu, Moralności i Tradycji. Wytrwałość zakłada nieustępliwą opór w obronie naszych wartości,

a nade wszystko wierności ideałom do końca życia. Stąd, czy ktoś był wytrwały można powiedzieć dopiero po jego śmierci. Ani dziesięć, ani czterdzieści lat upartej działalności nie znamionuje prawdziwej wytrwałości. Wytrwały to ten, który umiera jako dobry Polak, który nigdy się nie ugiął.

Polityczność pojmujemy po dawnemu. Oznacza ona zarówno wysoką aktywność w sprawach publicznych, zaangażowanie społeczne, życie politycznie czynne, ale też wyzbycie się indywidualistycznego anarchizmu, samowoli, bezpłodnego krytykanctwa, prywaty i „stania z boku”. Polityczność to także prymat troski o sprawy państwa i narodu nad zainteresowaniem wyłącznie swoim życiem osobistym i rodzinnym. Polityczny jest ten obywatel, który na pierwszym miejscu stawia dobro Ojczyzny i państwa i konsekwentnie poświęca się działalności społecznej i politycznej.

Czy tacy jesteśmy? Karni, Wytrwali, Polityczni? A może działalność traktujemy jako interesujące hobby – raz na tydzień przejrzeć prasę, tak jak przegląda się znaczki? A może polityka to rozrywka – raz na miesiąc publicznie się wykrzyzczyć i zabawić? A może nasze zaangażowanie to inwestycja w lepsze życie na dobrym stanowisku? A może czynimy coś publicznie, bo nie mamy nic innego do roboty? To szybko wychodzi na jaw.

Tak naprawdę w służbie Sprawie Narodowej pozostaną ostatecznie tylko ci właśnie – Karni, Wytrwali, Polityczni... oby nie była to garstka.

(„*Wszechpolak*” nr 1 z 2000 r.)

Dwie koncepcje, dwa obozy

1. Państwo Polskie ulega powolnemu rozkładowi zarówno w (1) **strukturach władzy** (coraz mniej siły, coraz słabsza władza), w swoich (2) **fundamentach gospodarczych** (coraz mniej majątku państwowego, coraz większa nędza), jak i w (3) **dziedzinie myśli państwowotwórczej** (brak zrozumienia idei, że rozwój życia narodowego niemożliwy jest bez suwerenności państwowej).

Idea polskiej władzy, narodowej gospodarki i samodzielna myśl państwowa zastępowane są w kolejności:

- koncepcją administrowania z ramienia Unii Europejskiej polskim terytorium,
- stosunkami nekolonialnymi w gospodarce (Polska to rynek zbytu i rezerwar taniej siły roboczej), i
- doktrynerskim poparciem przez „nasze” elity, procesu anektowania Państwa Polskiego przez struktury poza-narodowe.

2. Liga Polskich Rodzin dokonała przewartościowania na polskiej scenie politycznej. Odrzuciła stare, wyświechtane hasła podziału na tych „z lewa” – od

Urbana i Kwaśniewskiego i tych „z prawa” – od Wałęsy i Balcerowicza. Udowodniła, że podział przebiega w relacji do Idei Niepodległości: na tych, którzy są za Polską, suwerennością, obroną narodowego majątku i tradycyjnej polskiej moralności oraz tych, którzy są za Euro-Unią i dominacją międzynarodowego kapitału w Polsce.

Liga swoimi działaniami wymogła na pozostałych ugrupowaniach zdecydowanego opowiedzenia się po jednej albo drugiej stronie, bez mydlenia oczu jakimś „eurorealizmem” i bez naiwnej gadaniny o „twardych negocjacjach”. Albo – albo.

Podział zarysowuje się w poprzek ugrupowań i im bliżej referendum „federalnego”, tym rysy będą bardziej wyraźne, a pęknięcia gwałtowne. W polityce polskiej nie ma miejsca ani na dwa liberalne ugrupowania „profederalne” (uniونيści to federaliści!): SLD i PO. Nic ma też miejsca na dwa ugrupowania chłopskie, z których jedno jest antyliberalne i antyfederalne (Samoobrona) drugie niewyraźne, chwiejne, oportunistyczne a w sprawach unijnych rozbujane jak huśtawka (PSL). Nic ma też miejsca na taki twór jak PiS - partię centrową, kunktatorską, taki PSL polskiej „prawicy”.

Im bliżej referendum, tym rola PO (której elektorat będzie pozerany przez SLD), PSL (strawionego przez Samoobronę) i PiS (pogryzionego z różnych stron) będzie marginalizowana. Nadechodzi czas konsolidacji wokół wielkich koncepcji państwowych, diametralnie różnych.

Pierwsza to koncepcja tradycyjna – państwa narodowego, suwerennego i niepodległego, wroga utopijnym pomysłom na bratanie ludów w międzynarodowym kołchozie, jednoznacznie przeciwna roztapianiu narodów w beznarodowym tyglu.

Druga to koncepcja federacyjna, liberalna, pozanarodowa, wroga niepodległości poszczególnych narodów, upatrująca szczęścia ludzkości w tworach takich jak Unia Europejska.

Zderzenie tych dwóch koncepcji, wokół których formują się już dwa ideowo spójne obozy polityczne, będzie wyznaczało kierunki konsolidacji ugrupowań politycznych na najbliższe dziesięciolecie.

3. Liga może objąć przywództwo nad obozem tradycyjnym, narodowym, antyfederacyjnym. Musi jednak mocno i zdecydowanie artykułować swoje narodowe stanowisko i przymuszać pozostałe ugrupowania do ustosunkowania się do naszych założeń. Sprawne i szerokie struktury organizacyjne oraz silne kierownictwo stanowiąc będą magnes przyciągający działaczy z innych ugrupowań (tych marginalizowanych) uznających nasze stanowisko a zniechęconych niewyraźną postawą liderów swoich dotychczasowych organizacji.

(„*Wszepolak*”, nr 1-2 (105-106), zima-wiosna 2001 r.)

Dlaczego nie dla UE? – kontrowersje ideowe

1. Przedmiotem troski, dążeń i działań Ruchu Narodowego w Polsce jest **dobro Narodu** polskiego.

Unia Europejska nie uznaje dobra narodów za wartości zasadnicze, a w miejsce tożsamości narodowej wprowadza i ustanawia inne tożsamości - regionalną i kontynentalną.

2. Dobro Narodu, tak samo jak dobro poszczególnej rodziny, podporządkowane być musi **prawu moralnemu**, czyli w ostatecznej instancji – Bogu, twórcy ładu moralnego i społecznego na ziemi.

Unia Europejska (jako m.in. konstrukcja ideologiczna) w swoich założeniach ideowych pomija odniesienie do porządku naturalnego i ładu Bożego na ziemi. W swojej warstwie aksjologicznej promuje i utrwała laicki, liberalny i egoistyczny porządek, zgoła obcy wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej Europy.

3. Naród wtedy jedynie ma możliwość pełnego rozwoju swych sił gospodarczych, społecznych i kulturalnych, jeśli zorganizowany jest w **suwerenne państwo**. *Suwerenne jest państwo, w którym jest suweren, sprawujący władzę zwierzchnią. W Polsce suwerenem jest Naród polski.* Nie zgadzamy się, by Naród był wyzbywany całości, czy choćby nawet części atrybutów swojej suwerenności na rzecz struktur pozanarodowych.

Unia Europejska jest taką poza- i ponadnarodową strukturą *quasi*-państwową. Posiada interesy często rozbieżne z interesami poszczególnych narodów.

4. Państwo polskie, aby mogło stać się silnym i mającym zdolność wpływania na politykę międzynarodową, musi zachować **pełną niepodległość**. *Niepodległym jest państwo, które nie podlega bytom zewnętrznym. Cechą państwa niepodległego jest pierwszeństwo jego celów własnych wobec tych, które wynikają ze współpracy z innymi państwami.*

Unia Europejska znosi niepodległość poszczególnych państw, przez co pozbawia je możliwości wolnego i świadomego decydowania o własnym losie i własnym, narodowym interesie.

5. Każde państwo, jeśli tylko rządzone jest o zgodnie ze swoim **interese m narodowo-państwowym**, dąży do utrwalenia i wzmocnienia swojej pozycji w rodzinie narodów.

Super-państwo pod nazwą Unia Europejska, budowane w oparciu o koncepcje federalistyczne i centralistyczne, w którym dominują tendencje unifikacyjne i etatystyczne, nie pozwala rozwijać się narodom europejskim w pożądanym

dla nich kierunku. Uważamy, że koncepcja integracji zaproponowana pod nazwą „Unia Europejska” nie ma szans na przyszłość, gdyż budowana jest wbrew naturalnemu rozwojowi narodów i lokalnych wspólnot, których racją istnienia jest różnorodność w jedności, a nie unifikacja i globalizacja.

6. Interesy gospodarcze poszczególnych krajów często stoją ze sobą w stosunkach krzyżowania się, czy wręcz przeciwności.

Unia Europejska nie likwiduje naturalnych konfliktów interesów, a jedynie arbitralnie przesądza o słuszności tego czy owego. Przeważnie opowiada się po stronie silniejszego.

7. Przyznanie się do określonej ojczyzny jest przede wszystkim przyznaniem się do pewnej kultury narodowej. Kultura jest duchowym dobrem Narodu i moralną racją jego rozwoju.

Unia Europejska dąży do wygaszenia narodowych kultur i zbudowania na ich gruzach *quasi*-kultury hedonistyczno-utilitytarnej, będącej charakterystycznym rysem współczesnej europejskiej tożsamości.

(„*Wszehpolak*”, nr 1-2(105-106), zima-wiosna 2002 r.)

Dlaczego nie dla UE?

Wolność

Naród polski umiłował wolność ponad inne dobra. Przez całe wieki najeźdźcy, zaborcy i okupanci najpierw pozbawiali nas wolności, by potem zawłasczyć naszą ziemię a w końcu pozbawić nas życia. Wszelkie próby zamachu na naszą wolność traktujemy z całą powagą i z całą stanowczością im się przeciwstawiamy. Naród, by zachować swoją wolność zorganizowany jest w suwerenne i niepodległe państwo, którego atrybutami są: – samodzielne stanowienie prawa; – bicie pieniądza; – swobodne kreowanie polityki zagranicznej; – wyłączność w dziedzinie sądów; – własne siły zbrojne. Tracąc wolność, rezygnując z niepodległości i suwerenności oraz przekazując kompetencje władz państwowych organom międzynarodowym (UE!), Naród nasz skazuje się na arbitralność rozstrzygnięć zewnętrznych. Nie będzie już samodzielnie stanowił sam o swoim rozwoju, lecz zda się na łaskę obcych dworów i koterii. Naiwne i bardzo niebezpieczne jest myślenie przeciwne, że oto ktoś z zewnątrz lepiej urządzi nam życie, niż my sami. Ta prosta prawda przesądza o naszym wolnościowym stanowisku. Sami o sobie! Inni – obcy mogą co najwyżej być wysłuchani jako doradcy, o ile budzą nasze zaufanie, nigdy jako nasi sędziowie i rządzący. W tym punkcie rodzi się przepaść w myśleniu politycznym nie do pokonania: albo ktoś uznaje stanowisko suwerenne, albo zależne. Nie ma tu miejsca na kompromisy i dialog. Wolność tak rozumiana zasługuje na ofiarę krwi, co wielokrotnie dowiodły dzieje.

Dobro Narodu

Naród, aby przetrwać i wejść na drogę wszechstronnego rozwoju, musi wyłonić formację polityczną, która będzie w stanie zorganizować zbiorowy wysiłek i pokierować walką. Wysoki poziom świadomości zagrożeń i rozpoznania celów narodowych – to zasadnicze przymioty narodowej formacji, zwanej przez nas Ruchem Narodowym. „*Przedmiotem troski, dążeń i działań Ruchu Narodowego w Polsce jest dobro Narodu polskiego*” – pisał **Jędrzej Giertych**. Młodzież Wszechpolska jako organizacja współtworząca Ruch Narodowy uznaje te prawdę za wyznacznik własnego światopoglądu. Oto mamy zatem kryterium oceny, czy dany byt polityczny (taka UE!) jest nam konieczny do życia, czy zbędny, czy może wręcz szkodliwy: czy uznaje dobro poszczególnych narodów za wartości zasadnicze, czy nie; czy za najwyższy typ świadomości społecznej uznaje tożsamość narodową, czy też może w miejsce tejże usiłuje narzucić nowe typy tożsamości – regionalnej i kontynentalnej.

Prawo moralne

Pan Bóg jako Stwórca nieba i ziemi, jest również twórcą ładu moralnego i społecznego na ziemi. Wszelkie prawo stanowione musi odpowiadać odwiecznym i niezmiennym normom prawa Bożego i naturalnego. Nawet dobro Narodu nie jest wartością najwyższą, ale podobnie jak dobro poszczególnych rodzin podporządkowane być musi prawu moralnemu, czyli w ostatecznej instancji – Panu Bogu. Naród i wszelka ludzka zwierchność musi uznawać ten porządek rzeczy, jeśli zamierza istnieć w pokoju i sprawiedliwości. Każda zaś struktura polityczna o charakterze państwowym (UE!), która nie uznaje tych prostych prawd, a w swoich założeniach ideowych pomija odniesienie do Boga nie jest budowana na trwałym fundamencie i nie przetrwa próby czasu. Gorzej, gdy organy władzy danej struktury państwowej nie tylko lekceważą prawo Boże, co wprost stanowią prawo z nim sprzeczne. Zalecenia parlamentu europejskiego dla krajów aspirujących do członkostwa, aby liberalizowały one ustawy aborcyjne i legalizowały związki homoseksualne budzą nasz głęboki sprzeciw i stawiają Unię zdecydowanie poza ramy naszej zgody na ewentualny kompromis.

Kultura

Duchowym dobrem Narodu i moralną racją jego istnienia jest kultura. O. **J. M. Bocheński** pisał, że „przyznanie się do określonej ojczyzny jest przede wszystkim przyznaniem się do pewnej kultury narodowej”. Im wyższy poziom rozwoju cywilizacyjnego narodu na płaszczyźnie duchowej, tym bogatsza jego kultura. Naród czerpie z dorobku wspólnego całej cywilizacji, ale działa jego wytwórczości są w ostatecznym rozrachunku jego własne, stanowią o jego odrębności i tożsamości. Struktura państwowa (Unia!), która z zasady dąży do wygaszenia narodowych kultur, unifikacji kontynentalnej z jednej strony i wzbu-

dzania regionalizmów z drugiej – nie zasługuje na nasze uznanie, a wręcz domaga się naszego przeciwdziałania. Zamiast kultury, z której tak szczyciła się dawna Europa i która wabiła cały świat, mamy dziś promocję hedonizmu i konsumpcjonizmu, co wzbudza dziś pogardę wśród innych cywilizacji. Jeśli chcemy odbudować to co trwałe, godne podziwu i nieśmiertelne, musimy wyzwolić naszą Ojczyznę i naszą Europę z pęt innej matni.

(„*Wszechpolak*”, nr 4 (112), kwiecień-czerwiec 2003 r.)

Eutanazja, czyli samobójstwo w majestacie prawa

1. Wstęp

Napór liberalnych doktrynerów po raz kolejny ujawnił swoje złowieszcze oblicze. Pod obłudnym hasłem „dobrej śmierci” uświęcono majestatem prawa samobójstwo. Dodajmy, że w przypadku gdyby *mało wprawny* samobójca nie miał dostatecznej siły na ów nieodwracalny czyn, może być odtąd wsparty przez „uczynnego” lekarza.

Prawo od kilkunastu dni dozwala na tego typu proceder w Holandii, a zanoszą się, że śladem (nowo objawionego!) *euro-postępowego* Kraju już wkrótce kroczyć będą czołowe europejskie potęgi (o ile w pochodzie postępu nie zostaną wyprzedzone przez *mniej zasłużone w europejskości*, za to gorliwsze – ich środkowoeuropejskie kolonie).

Mamy zatem do czynienia już nie tylko z dozwoleciem na legalne samobójstwo, lecz prawnym usankcjonowaniem zabójstwa, w dodatku czynionego przez kogoś, kto przez całe wieki miał dokładnie przeciwnie powołanie, a mianowicie lekarza – dotychczas ratującego życie i łagodzącego cierpienie.

Pierwsza sprawa, która wymaga na wstępie wyjaśnienia, to odróżnienie eutanazji, czyli samobójstwa (a w przypadku osób nie będących w stanie świadomości zdecydować o własnym samobójstwie – po prostu zabójstwa) od uporczywego podtrzymywania przy życiu terminalnie chorego pacjenta. Kościół katolicki zdecydowanie potępia eutanazję (jako właśnie samobójstwo), natomiast dopuszcza rezygnację z uporczywego i beznadziejnego utrzymywania kogoś przy życiu jedynie przy pomocy aparatury medycznej. Wypada to odróżnienie podkreślić, gdyż zamęt pojęciowy, jaki wywołują liberalawie przy tej okazji jest aż *zaczadzający*. Wydaje się, że poprzez chaos retoryczny, próbują oni przesłonić swoje prawdziwe motywy i skryć wątpliść argumentacji. Tymczasem naszą zasadą jest, że prędzej się prawda wyłoni z błędu niżli z zamętu (*Citius emergit veritas ex errore quam ex confusione*).

Druga sprawa wymagająca zasygnalizowania dotyczy jednej z funkcji prawa,

znanej oczywiście liberalom, natomiast – o dziwo – w ogóle nie przywoływanej przez nich w dyskusjach. Otóż prawo obok funkcji sprawiedliwościowej, prewencyjnej i gwarancyjnej, posiada tzw. **funkcję afirmacyjno-motywacyjną**. Poprzez normy powinnościowe (nakazy i zakazy) określa podstawowe standardy postępowania, wskazuje jakie dobra podlegają ochronie (a jakie nie), a poprzez stosowanie sankcji, prowadzi do wzmocnienia motywacji u ludzi do przestrzegania tych norm. Co prawo zakazuje, to ludzie uznają za złe, na co zaś pozwala, to z czasem większość uzna za dobre – taki jest uproszczony tego schemat.

Mamy zatem w przypadku Holandii prawo do samobójstwa i do zabójstwa ustawowo zalegalizowane. Rozum ludzki w takich przypadkach podnosi wątpliwości i pyta: co się stało? Dlaczego państwo tworzy takie ustawy, a większość społeczeństwa to pochwała?

2. Nowy Porządek

Takie są niestety konsekwencje burzenia Porządku ustanowionego przez Stwórcę: **zaczęto od zniszczenia naturalnych wspólnot** (Rodzina, Naród), **porozrywania więzi społecznych, podważenia autorytetu tradycyjnych instytucji** (Kościół, Armia, Szkoła); następnie **narzucono powszechnie nowy światopogląd** – antyreligijny, egoistyczny i hedonistyczny; w końcu totalnie zniewolono każdego pojedynczego człowieka, odrywając go uprzednio od tych wszystkich wartości, którym przez wieki służył.

Liberalizm doktrynalny, a więc nie liczący się ani z ludzką naturą (a ta wbrew jego założeniom jest *niezmienna!*), ani Bożym Ładem na świecie, dokonał zafalszowania rzeczywistości na co najmniej czterech zasadniczych obszarach ludzkiej aktywności, od których uzależnione są wszystkie pozostałe dziedziny życia, a mianowicie w *porządku filozoficznym, teologicznym, etycznym i ideologicznym*. **Eutanazja, obok aborcji, doktrynerskiego kwestionowania kary śmierci, pacyfizmu, aprobaty dla dewiacji seksualnych, kosmopolityzmu** i wielu innych, stanowi krzykliwy wręcz **objaw zapanowania fałszywego światopoglądu** we współczesnym świecie. Jeśli poddamy analizie owe cztery obszary, to uzyskamy niejako matrycę umożliwiającą odróżnienie prawdziwego od fałszywego światopoglądu.

3. Światopogląd

Światopogląd, czyli ogólny pogląd na świat, posiada każdy człowiek. Nie ma dwóch identycznych światopoglądów, choć mogą się one czasem jedynie nieznacznie różnić. Jest on pochodną wychowania, uznania jakiejś religii, przyjęcia zespołu jakichś poglądów politycznych, etycznych i in. Ojciec J. M. **Bocheński** do istotnych cech światopoglądu zaliczył:

- 1) naszą niekwestionowaną (ale subiektywną!) **pewność**, że jest on niepodważalny i jedynie prawdziwy;
- 2) posiadanie **syntetycznego obrazu rzeczywistości**, czyli ogólnego rozumienia otaczającego nas świata;
- 3) zawieranie **wartościowań moralnych** oraz -
- 4) **odpowiedzi na tzw. pytania egzystencjalne**, czyli dotyczących np. sensu życia, cierpienia, śmierci.

Przykładowo, nasz światopogląd – narodowy, ufundowany na niepodważalnych pewnikach Wiary katolickiej oraz zasadach Cywilizacji rzymskiej, uznajemy, w sposób oczywisty, za bezwzględnie prawdziwy, zawierający katolickie wartościowania moralne (w tym tezę o doniosłości życia narodowego dla rozwoju osoby) i przyjmujący katolickie odpowiedzi na pytania egzystencjalne.

Jest to światopogląd naturalny, tradycyjny i doprawdy nie sposób, odwołując się jedynie do rzeczywistości, próbować go podważyć. Światopogląd z kolei liberalny nosi wszelkie znamiona szalonego doktrynerstwa, nie liczącego się ani z naturą ludzką, ani z Porządkiem świata. Walka tych dwu światopoglądów rozgrywa się nie tylko w poprzek narodów i grup społecznych, lecz często wkracza w świadomość jednostkową człowieka, stawiając go wobec alternatywy: wybierasz Prawdę czy swój egoizm, Życie czy wygodnictwo, Dobro czy chaos.

4. Filozofia hedonizmu i egoizmu

Dlaczego tak wielu ludzi jednocześnie opowiada się za eutanazją, aborcją, a przeciw karze śmierci? Dowodzenie, że walczą o świętość życia jest ewidentnie chybione wobec faktu, że **odmawiają prawa do życia starym, chorym i nienarodzonym, a przyznają je jedynie zdeprawowanym zbrodniarzom**. Zatem nie o prawo do życia tu chodzi.

Zapytajmy się tedy, czy może chodzi tu o prawo do „godnej” śmierci? Ale czy można nazwać *godną* taką śmierć, którą wymusza cierpiący, zdesperowany człowiek na swoim lekarzu? Czy można „godnie” popełnić *samobójstwo*? – bo to przecież jest właściwa nazwa, zbyt mocna dla liberałów, dlatego zastąpiona w rozważaniach przez nas przypadkach eufemistycznie – „godną śmiercią”. Albo czy można „godnie” dopomóc w samobójstwie, czyli po prostu zamordować?

Godność wiąże się z odważnym, bezwzględnym podejmowaniem wyzwań, jakie przynosi (niekiedy okrutne) życie.

Godność to mężne stawianie czoła trudom i nie uginanie się pod ciężarem z zewnątrz.

Godność to stan ducha, ufającego w Opatrzność Bożą i nie sprzeciwiającego się Bożej Woli.

Cóż godnego w podawaniu trucizny cierpiącemu? Raczej jest to jawny bunt wobec Stwórcy i inaczej nazywać tego nie wolno.

My, katolicy znamy inne pojęcie śmierci, a mianowicie – *dobrej śmierci*, tj. takiej, która nie jest *ani nagła, ani niespodziewana*, za to przygotowana sakramentalnie, naturalnie przyjęta i wtedy właśnie – godna. O taką modlimy się m. in. w suplikacji.

Dla nas **życie ludzkie to cierpienie i walka**. Radość czerpiemy z dobrze wypełnianych obowiązków i świadomości służenia wyższym wartościom. Człowiek musi godzić się z własnym cierpieniem, a nadto starać się dzięki niemu uszlachetnić i udoskonalić. Jeśli jest w stanie, to może i powinien unikać cierpienia, lecz od nieuchronnego cierpienia nie wolno mu uciekać, gdy miałby przy tym gwałcić Boże przykazania. Przywoływanie przez liberałów przykładów ekstremalnego cierpienia może rzeczywiście wzruszać, lecz poza *sentymentalną ornamentyką* niczego nie zmienia w tej nader poważnej materii. Przykłady nie wpływają na zmianę odwiecznego Prawa.

Okazuje się jednak, że filozofia, która stoi za doktryną „śmierci na życzenie” zupełnie inaczej widzi rolę człowieka na ziemi. Człowiek żyje po to, by zaspokajać swoje przyjemności (hedonizm), przeważnie najniższe i do tego wyłącznie te. Jeśli zdarzy mu się, co nie daj Boże, że utraci zdolność maksymalnego zaspokajania żądz, traci wówczas sens życia. Jeśli do tego wypadnie mu przeżywać wielkie cierpienie, to woli nie cierpieć. A ponieważ jest zazwyczaj ateistą lub liberałem (co praktycznie na jedno wychodzi), nie ma przed sobą perspektywy Nieba i nic sobie nie robi z napomnień teologów.

Niestety, człowiek niewierzący nie odnajdzie sensu w cierpieniu, ani niczego złego w samobójstwie. Człowiek niewierzący może sobie pozwolić na popieranie eutanazji, nigdy wierzący.

Stąd nie tylko niezwykłe trudne, co po prostu niemożliwe są wszelkie dyskusje pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami eutanazji. Dotykają bowiem kwestii zasadniczych, światopoglądowych, a te dla obu stron, jak wykazał o. Bocheński, są niepodważalne.

Nie może być bowiem zgody między zgodnym z Prawem Bożym, tradycyjnym, naturalnym stanowiskiem, a stanowiskiem hedonistów, utilitarystów i wszelkiej maści szalonych liberałów.

Ich szaleństwo targa się na największe świętości, a to nigdy nie pozostaje bez wielkich wstrząsów społecznych a nawet cywilizacyjnych. Zatrważająca jest w tym wszystkim tak łatwa zgoda ludzi na antyreligijne uzasadnianie samobójstwa. Ujawnia ona bowiem stan deprawacji moralnej i upadku religijnego współczesnego człowieka.

(„Myśl Polska”, 24-31.12.2000 r.)

Nauki dr Mengele zza grobu, czyli o klonowaniu i zabijaniu nienarodzonych

1. Wstęp

Skala i wielokierunkowość rewolucyjnych wręcz zamachów na moralne podstawy cywilizowanego świata, zaczyna ostatnimi czasy szokować najbardziej nawet wyważonych obserwatorów życia społecznego.

Oto Holandia w grudniu ub. r. legalizuje zabójstwa dokonywane przez lekarzy na nieuleczalnie chorych pacjentach pod eufemistyczną nazwą „eutanzji”.

W Polsce tymczasem, usiłując dotrzymać kroku euro-liberałom maszerującym w „moralnym postępie”, podejmuje się wysiłki w celu przekwalifikowania tzw. agencji towarzyskich w prawnie umocowane domy publiczne.

Anglia z kolei głosami posłów, a następnie czcigodnych lordów wydaje zgodę na legalne „*ćwiartowanie istot ludzkich*” w pierwszych dniach po sztucznym poczęciu, pod zastępczą nazwą „*klonowania w celach terapeutycznych*”.

Propagandowy szal w mediach, jaki każdorazowo towarzyszy próbom ustawowego usprawiedliwienia czy to zbrodni wobec życia, czy ogólnie – podważania moralności publicznej, otepia nawet zdrowo myślących. Jak bowiem ocenić sondaże opinii publicznej w Polsce (patrz: Pentor, „Wprost” nr 4 i 5/2001 r.), które wskazują na 51% poparcia dla tępienia prostytutki i jednocześnie 55% poparcia dla zalegalizowania tzw. domów publicznych. Zwalczać poprzez zalegalizowanie? Natomiast w sprawie klonowania 51% jest rzekomo przeciw legalizacji (przy 35% zwolenników) a jednocześnie 53% respondentów deklaruje, że w sytuacji zagrożenia życia skorzystałoby z tkanek z embrionów. Skorzystaliby z nielegalnych?

2. Euro-klony z wysp brytyjskich

22 stycznia Izba Lordów zaakceptowała poprawkę do ustawy, która dopuszcza klonowanie istot ludzkich (do 14. dnia od momentu sztucznego poczęcia) w celach terapeutycznych i pośrednio – naukowych. Anglia zezwoliła zatem na legalne klonowanie człowieka i wykorzystywanie ludzkich płodów, aby służyły *de facto* jako środki medyczne (części zamienne?) innym ludziom, raczej chyba zamożnym, a do tego skazanym na nieuleczalne choroby typu Parkinson, czy Alzheimer. Uznano tym samym, że człowiekiem „jest się” dopiero od 15. dnia po poczęciu. Skąd ta pewność? Zapewne z jakiejś ideologicznej doktryny, bo na pewno nie jest to wynik ustaleń ani medycyny,

ani etyki. A skoro z doktryny, to nic nie stoi na przeszkodzie, by w przyszłości moment graniczny początków człowieczeństwa przesunąć np. do 21. dnia od poczęcia, 90. dnia, czy nawet do 7. miesiąca.

Znane i swego czasu głośne były przypadki tzw. aborcji pozaustrojowej, dokonywanej w Chinach, kiedy to zabijano już narodzone – ale jeszcze przed 9. miesiącem ciąży – dzieci (tzw. wcześniaki). Arbitralne wyznaczanie granic życia to nie tylko cios zadany godności człowieka, lecz uderzenie w same etyczne filary naszej Cywilizacji.

3. Eksperymenty rodem z Oświęcimia

*„Dziś chce się klonować – czyli wytwarzać – istoty ludzkie czy półludzkie, by najpierw móc na nich eksperymentować w skali laboratoryjnej, a potem je na skalę przemysłową eksploatować - napisał prof. B. Wolniewicz, etyk i filozof - *Proceder, który zalegalizowała właśnie Izba Gmin, jest zamaskowanym mengelizmem*” („Rzeczpospolita”, z 8 stycznia).*

Skojarzenia z praktykami totalitarnego systemu są aż nadto bijące w oczy. Doprowadza się do sztucznego zapłodnienia i powstania nowej istoty ludzkiej, by móc na niej bezkarnie eksperymentować, czy jak mówi prof. Wolniewicz: by ją „*ćwiartować*”, wykrajać z niej dowolne części, które następnie będą medycznie „*konsumowane*”, po uprzednim uiszczeniu odpowiedniej zapłaty przez zainteresowanych „*konsumentów*”. Towar ten jest niemal bezcenny, więc i „*biznes*” będzie z tego niemały.

Warto więc zainwestować w kampanię medialną, w lobbing w środowiskach medycznych, warto podkreślić społeczne nastroje hasłami (jak zwykle!) „*ratowania życia i zdrowia*” nieuleczalnie chorych pacjentów, warto w końcu popracować nad niespokojnymi sumieniami oponentów, formułując zastrzeżenia, że *nie chodzi tu o człowieka, tylko jakieś „embriony*”, że *nie ma mowy o produkcji ludzi, a jedynie o wytwarzaniu tkanek pobieranych z nieukształtowanych „płodów*”, że *wszystko to dla wzniosłych celów – dla ratowania chorych ludzi*.

Machina zaczęła pracować. Ci sami, którzy jeszcze do niedawna ostrzegali przed skutkami niepohamowanego postępu naukowo-technicznego, którzy żądali nałożenia etycznych wiązań na eksperymenty na ludziach, dziś ulegają zręcznej manipulacji już nie na faktach, a na wartościach. Mengele chichocze zza grobu. Czym jest człowiek, zwłaszcza nienarodzony i bezbronny? Po co *na mydło*? Można przerobić go *na przeszczepy*, o wiele bardziej dochodowe i zapewne nie mniej utylitarne.

Argumenty, że istoty ludzkie (które się kopiuje, by je później móc swobodnie ćwiartować) są bardzo małe i nie przypominają dorosłego człowieka, można

uznać jedynie za „*głęboko niehumanistyczne*”, jak mawiają sami liberalni doktrynerzy.

4. Głos Kościoła

Ojciec Święty wielokrotnie potępiał wszelkie eksperymenty na ludziach, *które narażają ich życie lub integralność fizyczną i psychiczną* (por. Katechizm, par. 2294). Wyraźnie czyni to w encyklice *Evangelium vitae: wykorzystywanie embrionów i płodów ludzkich jako przedmiotu eksperymentów jest przestępstwem przeciw ich godności istot ludzkich, które mają prawo do takiego samego szacunku jak dziecko już narodzone i jak każdy człowiek* (r. III *Nie zabijaj* pkt. 63).

Papież potępił też wykorzystywanie embrionów jako *materiału biologicznego, czy też źródła organów albo tkanek do przeszczepów*, w celu leczenia niektórych chorób. *W rzeczywistości zabójstwo niewinnych istot ludzkich, nawet gdy przynosi korzyść innym, jest aktem absolutnie niedopuszczalnym*.

Po decyzji Izby Lordów, głos zabrali Hierarchowie angielscy. Prymas Anglii i Walii kard. **C. Murphy-O'Connor** nazwał klonowanie „*nową formą reprodukcji człowieka*” i ostrzegął przed „*ogromnymi konsekwencjami moralnymi*” nowej ustawy. W sprawie tej wypowiedzieli się również skądinąd liberalni biskupi niemieccy, wyraźnie potępiając angielskie eksperymenty na ludziach. Ostrzegli też przeciw jakimkolwiek próbom liberalizacji prawa w tej materii. Uczynił tak m.in. Bp Karl Lehmann, przewodniczący konferencji biskupów niemieckich, który wslawił się swego czasu krytycznymi wypowiedziami pod adresem Kurii Rzymskiej. Co ciekawe, 21 stycznia, kiedy to Papież podawał nazwiska nowych kardynałów, nie wymienił go. Ale już dwa dni później Biskup Lehmann ostro wypowiedział się za obroną życia, i już 28 stycznia został mianowany kardynałem.

Głos środowisk tradycyjnych, zwłaszcza katolickich, jest mimo wszystko **slabo słyszany**. A przecież moralna ranga problemu przeważa nawet sprawę holenderskiej eutanazji. Nie mówimy już tu bowiem o możliwości skracania życia, jak to ma miejsce w przypadku eutanazji, ale o legalizacji masowego reprodukowania ludzi i wykorzystywania ich wyłącznie w celach utylitarno-przemysłowych. Strach pomyśleć, co nas czeka w niedalekiej przyszłości...

(„*Myśl Polska*”, 18.02.2001 r.)

Euro-„geje” w ofensywie

1. Wstęp

To, co jeszcze kilka lat temu spotkać można było jedynie w opowiadaniach tzw. *political-fiction*, z wyraźnym zastrzeżeniem odautorskim, że chodzić może co najwyżej o pesymistyczne prognozy na najbliższe dziesięciolecia, już dziś Europa zafundowała światu jako swój główny towar eksportowy.

Ponieważ Euro-Unia nie może ostatnio pochwalić się ani zdrowymi, ani nawet normalnymi (szalone?) krowami, nie mówiąc o pokrytych pryszczycą poślednimi dawcami mięsa (hasło – „*zdrowa europejska żywność*” ma już ogólnoswiatową renomę), postanowiła podarować ludzkości to, co ma najlepszego – **apoteozę dewiacji seksualnych, swoisty prymat homoseksualizmu w społeczeństwie i równość wszystkich zbroczeń wobec prawa.**

Holandia, w której najwyraźniej już miesza się pojęcia „*mieć międzynarodową sławę*” z „*być światową kloaką*”, dała po raz kolejny dowód, że unurzanie się w moralnym szambie może być przez światowe media poczytane za akt prawdziwego oświecenia.

2. Amsterdam daje lekcję

Na Prima Aprilis weszło w życie nowe prawo, które dopuszcza zawieranie cywilnych „*związków*” między homoseksualistami, zrównując ich w prawach z normalnymi małżeństwami. Wszelkie unormowania – dotąd małżeńskie – czyli spadkowe, rozwodowe, podatkowe, emerytalne, a nawet legalna adopcja, przynoszą „gejom” przywileje, o jakich mogą jedynie marzyć ich zagraniczni koledzy.

Już po północy w dniu wejścia w życie nowego prawa pierwsi śmiałkowie dostąpili ceremonii w magistracie Amsterdamu. Uroczystościom „zaślubin” przewodniczył sam pan burmistrz o dziwnie znajomym nazwisku – **Job Cohen**. Wyraził on przy okazji nadzieję, że inne państwa pójdą za przykładem Holandii i... Ano właśnie – i co? I powierzą swoje pociechy homoseksualistom na wychowanie?

3. Sojusz pedofilsko-„gejowski”

Holandia może poszczycić się, że już nie tylko znana jest na całym świecie z **legalizacji narkotyków**, które na masową skalę sięją wręcz fizyczną degenerację wśród młodzieży; znamy ją też z **legalizacji eutanazji**, która z kolei podważa cały tradycyjny, chrześcijański system opieki nad ludźmi starymi i poważnie chorymi oraz godzi w podstawowe zasady medycyny. Świat pamięta również wielkie **pedofilskie afery** u samych szczytów holenderskiej władzy. Dziś

państwo to składa ukłon w stronę zбочeńców i nadaje im przywileje. Co sądzi o rządach tego kraju? Czy powodów ich szaleństwa można jedynie doszukiwać się w kompletnej ignorancji, głupocie posuniętej do beztroskiego podniecania się światową sławą, czy może w ciemnym, iście masońskim doktrynerstwie? To na pewno, lecz nie wyłącznie.

Wiadomo jest powszechnie, że do takich a nie innych rozwiązań prawnych przyczynił się w pierwszej kolejności lobbing już nie samych – jakby nie było prężnych i mocno osadzonych w strukturach władzy – kół homoseksualistów, ale całego **porno-biznesu**, który na zбочeńcach robi największe *geszefty*. On to dysponuje ogromnymi środkami finansowymi, a nade wszystko wpływami w większości mediów. **Lewacko-liberalne dziennikarstwo** to grupa społeczna o bodaj najwyższym odsetku dewiantów, nie tylko homoseksualnych. Niech zatem nie dziwi nas – zdawałoby się li-tylko „ideowe” – wspieranie przez najróżniejsze media „kochających inaczej”.

4. Co dalej?

Naruszenie naturalnego prawa w dziedzinie wręcz tak sakralnej jak małżeństwo i wychowywanie dzieci, nie może pozostać obojętne dla losów całej Cywilizacji danego społeczeństwa. Machina raz uruchomiona idzie do przodu. A czemu by nie zalegalizować innych „odmienności”? Czemu najrozmaitszych grup miłośników kontaktów np. z trupami, dziećmi, zwierzętami (czyli nekro-, pedo-, zoofile) nie zrównać w prawach z „gejami”? Czemu także im nie przyznać prawa do adopcji dzieci, żeby mieli równą szansę przekazywania pociechom swojego *niepowtarzalnego świata wartości*? Ale czemu tylko kontakty dwuosobowe, czy szerzej – dwustronne (wszak nie każdy chce miłości z ludźmi)? Zalegalizujmy poligamię! Życie w wolnej od wszelkich *klero-zahamowań* komunie to dopiero osiągnięcie na miarę oświeconej Europy! Skoro ma już nie być tradycyjnie rozumianego małżeństwa, to nie ograniczajmy nowych związków do – doprawdy tchnących zacofaniem – relacji dwustronnych. Czy Europejczyk żyjący np. z czterema naraz kozami nie zasługuje na równe homoseksualistom przywileje?

Dzieci mogą być już wychowywane przez dewiantów, którym nijak nie wychodzi doczekanie się własnego potomstwa. To niesprawiedliwe. Ale prawo do adopcji pociąga też powszechne oczekiwania w zakresie swobodnego dostępu zбочeńców do sztucznego zapłodnienia, a nawet wypożyczania matek-nosicielek w ramach tzw. *rodzicielstwa zastępczego*. W przyszłości nie można wykluczyć wprowadzenia równości w dostępie do potomstwa, co oznaczać może jakieś formy odbierania normalnym rodzinom (zawsze przedstawianym jako patologiczne!) „nadmiaru” dzieci i przekazywania ich lepiej sytuowanym, no i oczywiście bardziej „odpowiedzialnym” związkom homoseksualnym.

Związki krwi to przecież sprawa równie staroświecka, jak miłość mężczyzny i kobiety, a naturalne pokrewieństwo w dobie tak wielkiego postępu medycyny nic nie znaczy.

Czy tradycyjna rodzina wytrzyma naciski ze strony nowego totalitaryzmu? Dotąd prawo do wychowywania dzieci miały normalne rodziny, a państwo nie ważyło się naruszyć tych starożytnych przecież praw. Wizja masowo odbieranych dzieci normalnym rodzicom i powierzania ich homoseksualistom nie może w obliczu zaistniałych faktów być uznana za przesadną.

5. Niezmiennie stanowisko Kościoła

Kościół, uznając odwieczną zasadę, że nie potępia nigdy osób, a jedynie złe ich czyny, mocno i zdecydowanie potępia tzw. „akty homoseksualne”, ponieważ są *sprzeczne z prawem naturalnym; wykluczają z aktu płciowego dar życia* (Katechizm par. 2357). Papież Jan Paweł II po rezolucji Parlamentu Europejskiego, uznającego prawa zбочeńców do adopcji dzieci, w dniu 20.02.1994 r. powiedział: *Moralnie niedopuszczalne jest nadawanie sankcji prawnej praktyce homoseksualnej; i dalej: wiemy, że człowiek ulega słabościom, ale Parlament w ten sposób poparł ludzkie słabości.*

Kościół niezmiennie od wieków uczył, że wszelkie zбочenia są czynami grzesznymi, pomny na biblijne, twarde przykłady karania ich przez Stwórcę. Najwymowniejszy jest opis zburzenia Sodomy i Gomory (Rdz 19, 1-29), a także wyraźny nakaz karania śmiercią wszystkich tych, którzy popełniają akty homoseksualne: *Ktokolwiek obcuje cieleśnie z mężczyzną (...) obaj będą ukarani śmiercią, sami tę śmierć na siebie ściągnęli* (Kpł 20,13).

Nowy Testament nic nie ujął z dawnego Prawa, a wręcz przyniósł jednoznaczną moralnie ocenę zбочeń (por. Rz 1,24-27) oraz zapowiedział ich potępienie po śmierci (por. 1 Kor 6,9) – *nie odziedziczą królestwa Bożego* (1 Kor 6,10), a samych homoseksualistów usytuował pomiędzy największymi zbrodniarzami (por. 1 Tm 1,10).

(„Myśl Polska” z 15.04.2001 r).

Spis treści

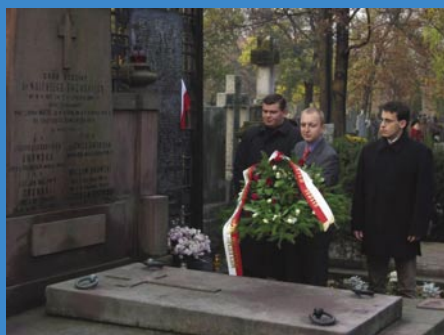
Aby Polska Polską była!... Nawet w Unii Europejskiej	1
Duch służby i ofiary	4
Etyka idei	4
Co to jest Ruch Narodowy	5
Kryzys współczesnej cywilizacji	7
Obce rządy	8
Zagadnienie wschodnie	8
Kresy nasze zapomniane...	10
Tradycyjny patriotyzm	11
Surowa opinia publiczna	12
Ciemnota polityczna	13
Przeciw kompromisom	14
Obowiązki wszechpolskie	15
Prawa i obowiązki	16
Silni Wiarą	17
Zdrowy rozsądek	17
Dwie Polski	18
Siły społeczne	19
Dobry polityk	20
Czy Polska zachowa niepodległość?	21
Trzy cnoty obywatelskie	23
Dwie koncepcje, dwa obozy	25
Dlaczego nie dla UE? - kontrowersje ideowe	27
Dlaczego nie dla UE?	28
Eutanazja, czyli samobójstwo w majestacie prawa	30
Nauki dr Mengele zza grobu, czyli o klonowaniu i zabijaniu nienarodzonych	34
Euro-„geje” w ofensywie	37



Wiec antyunijny, Warszawa,
czerwiec 2003 r.



Konferencja pamięci Jędrzeja
Giertycha, Kraków, 2003 r.

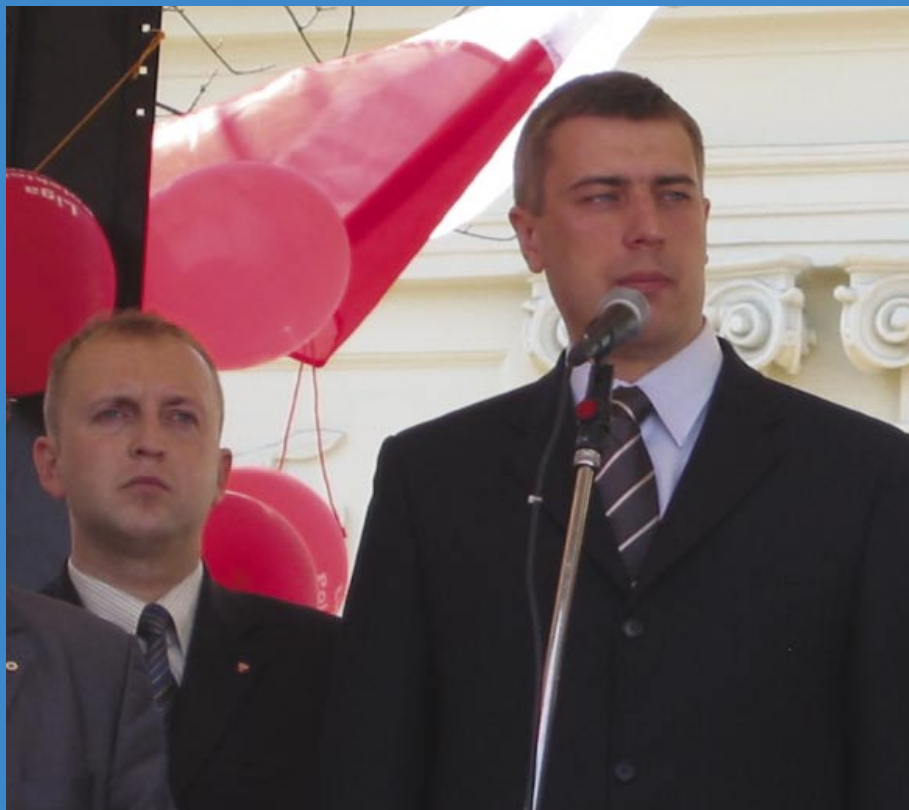


Składanie wieńca na grobie ś.p.
Romana Dmowskiego, 1 listopada
2003 r.



Konferencja w Świątyni
Niepodległości, Warszawa,
11.11.2003 r.





Wojciech Wierzejski i Roman Giertych w trakcie Marszu Wolności
Ligi Polskich Rodzin, Warszawa, 1 maja 2004 r.

Liga Polskich Rodzin -
my nie kłaniamy się unijnym komisarzom!